GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 8. **Warszawa, 1 M a j 1938r.** **Rok XXX**

Niech się święci 1-szy Maj!

MARIA MARKOWSKA.

Czuwaj drużyno!

Czuwaj drużyno! Idzie Maj!
Wiosennym liściem szumią drzewa,
Kapela wiosny już rozbrzmiewa,
Czuwaj drużyno! idzie Maj!

Czuwaj drużyno; rośnie wieść,
Nowego życia idzie czas:
Nie będzie ciemnych, głodnych mas!
Nie daj się gnębić, nie daj gnieść,
Czuwaj drużyno, rośnie wieść!

To nasze święto, to nasz Maj!
Z warsztatów, fabryk, kopalń — rwąca
Płyń falo ludu, w blaski słońca,
Świadectwo sile swojej daj,
Robocza braci, to nasz Maj!

Do góry głowy! w słońcu lśni
Nasz znak barwisty, znak wybrany,
Ze wszystkich naszych nędz utkany,
Z naszego potu łez i krwi, —
Czerwony sztandar w słońcu lśni.

Hej, braćmy my! Dłoń każdy daj,
Kto praw człowieka bronić chce,
Kto w męce wlecze życie swe
Za wolny lud, za wolny kraj!
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

EDWARD SZYMAŃSKI

Pierwszy maj

Wichrze, wichrze majowy,
Sztandary na strzępy rwij!
Nawiej nam chmurą nad głowy
i deszczem krwi.

Ubity młotem nóg,
rozdarty tupotem koni,
niech pod stopami nam bruk zadzwoni —
bruk czerwony.

Nie kwiaty, nie kwiaty nam w pięści.
Stopy w żelazo obuć!
Żelaznem żniwem niech chrzęści
ziemia okopów i grobów.

Zgasło nam słońce nad świętem,
krwią zachłysnęła się pieśń —
usta nasze zamknięte,
otwarta pierś.

Cisza. Cisza za nami.

W nas trzask iskier.

Ręką płonącą sięgamy
po dni bliskie.

Święto pracy i walki

Spiętrzyła się chwilowo na świecie fala reakcji. Tam, gdzie zabiło wolną myśl, demokrację, tęsknotę do wyzwolenia — tam mrok panuje najrozpaczliwszy; tam, gdzie zniszczono masowe organizacje socjalistyczne, — tam panoszą się bezkarnie tyrani.

Ale są narody i kraje inne, w których dumnie i radośnie łopocze w wiosennym wietrze nasz sztandar czerwony. Tam panuje wolność, tam rośnie dobrobyt, tam Socjalizm rozwija się i pracowicie przygotowuje lepsze jutro dla wszystkich ludzi pracy.

Socjalizm jest ostoją i skuteczną ochroną demokracji, wolności, swobód obywatelskich, postępu, dobrobytu, zorganizowanej pracy, zapewniającej zadowolenie i szczęście.

Faszyzm, w różnych formach chwilowo święcący sukcesy, — jednostki wyniósł na stanowiska półbożków, a zniszczył wolność i swobodę każdego człowieka, odważającego się samodzielnie myśleć, pracować, budować lepszą przyszłość. Sponiewierał dorobek wiekowej kultury, nauki. Spodlił słabe dusze. Dał zadowolenie, zapewnił karierę wybranej i dobranej garści pachołków własnych. Niszcząc wolność ogółu ludności, zapewnił swawolę hordom przybocznych swoich „gwardzistów". Tą metodą barbarzyńską tresowania ludzi od dzieciństwa w służbie tyranii — faszyzm i bolszewizm demoralizują młodzież, wypaczają jej charakter, łamią i osłabiają wolną wolę. Faszyzm wprzęga ją w rydwan nienawiści rasowej, wyznaniowej, narodowościowej. Faszyzm tępi i gnębi wolność myśli, zakuwa ludzi w kajdany niewolniczej pracy.

W krajach, gdzie klasa pracująca miast i wsi obroniła swobody demokratyczne, Socjalizm krok za krokiem zmierza do zwycięstwa, mimo tego, że równocześnie walczyć musi z jawnymi i ukrytymi atakami demagogii komunistycznej, obliczonej na ciemnotę rozgoryczonych i tracących cierpliwość, nieuświadomionych jeszcze mas.

Zdrowym wiedzeni ukochaniem wolności i przywiązaniem do odzyskanej i tak niedawno krwią własną obronionej niepodległości, stoją robotnik, chłop, pracownik umysłowy karnie, w rosnących z dniem każdym, szeregach szermierzy o demokrację, o wzięcie na swe silne i niezawodne barki odpowiedzialności za losy i przyszłość Rzeczypospolitej!

Ludu Pracujący miast i wsi! Ty jesteś jedyną siłą, która w pokoju i wojnie, w znojnej pracy i w krwawej obronie granic — może i musi zapewnić byt niepodległy, rozwój gospodarczy i przyszłość pomyślną ludności i Państwu!

Domagamy się:

Rozwiązania Sejmu i Senatu.

Nowej ordynacji wyborczej opartej o pięcioprzymiotnikowe prawo głosowania do parlamentu, rad miejskich, zakładów ubezpieczeń społecznych.

Wywłaszczenia obszarników; reformy rolnej bez wykupu.

Zorganizowania planowej gospodarki społecznej.

We wspólnym święcie zespolimy się z ludem pracującym wolnych krajów, walczącym o swoje prawa. Wspólna myśl nasza i poczucie solidarności będzie potężną dźwignią, podtrzymującą robotników i chłopów, jęczących pod brutalną przemocą faszystowskiej reakcji.

W dniu 1 Maja w karnych, zwartych szeregach polski lud pracujący okaże swą siłę, zdolną do walki o Polskę demokracji i wolności, o Polskę ludu pracującego, o Polskę robotników i chłopów!

W dniu 1 Maja lud pracujący przyjaciołom i wrogom okaże, że przyszłość demokracji jest ściśle złączona i zespolona ze zwycięstwem Socjalizmu.

Nowe oblicze święta majowego

Przez wszystkie dziesiątki lat święta 1-go Maja budzi entuzjazm jakby miało stać się coś nadzwyczajnego, jak by miał rozpocząć się nowy okres w życiu zorganizowanej klasy robotniczej.

W Polsce niepodległej święto 1-go Maja zdobyło odrazu swoją nienaruszoną pozycję, poprzedzone tradycją pochodów, gdy proletariat Łodzi, Warszawy, Zagłębia krwią serdeczną znaczył drogę, a kulami poszarpane sztandary, przechowywano jak relikwie. Świętowali w przeważającej części robotnicy fabryczni, górnicy, trochę służby folwarcznej, w pochodach brały udział kobiety, jednak nie był to udział masowy. Niewiasty przeważnie zostawały w domu i prosiły Boga, żeby mężowie i synowie zdrowi i cali wrócili do domu. Rodzina robotnicza nie świętowała razem z ojcem, często chorążym, który na czele pochodu sztandar niósł wysoko i za żadną cenę nie wypuściłby go z rąk spracowanych.

Z kazalnic padały ostre ataki na biorących udział w święcie majowym, należało to do programu i stanowiło wstęp do uroczystości. Chłopów straszono socjalistami, ostrzegano żeby uciekali, bo socjaliści idą; na wsi niepodzielnie prawie rządził kler, a młody ruch ludowy zazdrośnie strzegł wstępu na wieś przed niepowołanymi socjalistami.

Zaledwie 20 lat dzieli nas od powstania Państwa polskiego, klasa robotnicza przechodziła przez próbę „ognia i wody" ale niezachwianie opowiadała się za sztandarami PPS i żadne usiłowania i przeprowadzone rozłamy nie osłabiły wiary, że jedynie te sztandary prowadzą do zwycięstwa. Pozornie charakter święta jest taki sam, pochody, sztandary, transparenty, przemówienia, na placach zbornych, akademie i śpiewy, przedstawienia A jednak z roku na rok zachodziły i zachodzą zmiany o bardzo donioslym znaczeniu, dla kształtowania się stosunków politycznych.

POWSZECHNOŚĆ ŚWIĘTA majowego jest poza dyskusją, w najmniejszym miasteczku, czy osadzie zbierają się uczestnicy pod czerwonymi sztandarami. Są to robotnicy, chałupnicy, samodzielni rzemieślnicy, kobiety, młodzież i dzieci, pracownicy umysłowi, niższych kategorii, kolejarze. Pochody przechodzą przez miasto. Publiczność zalega chodniki, pozdrawia sztandary, a przecież nieprzyjaciele nie śpią i czynią wysiłki, żeby odciągnąć uczestników.

Od kilku lat w święcie majowym biorą udział chłopi, często z czerwonymi sztandarami, jako robotnicy rolni czy chłopi małorolni, albo jako organizacje ludowe z własnymi, zielonymi sztandarami.

Takie pochody nie należą do wyjątków, gdzie na czele niosą czerwone i zielone sztandary i chłopi idą kilkanaście i więcej kilometrów do miasta na uroczystość 1-go Maja, chociażby to był i dzień roboczy.

Najoporniejsi, psychicznie najmniej przystosowani, pracownicy umysłowi i oni znaleźli drogę do porozumienia się z robotnikami i chłopami. Bo na zegarze miejscowym wybije nie długo godzina — gdy lud roboczy obejmie władzę a wtenczas sprawiedliwości stanie się zadość.

DOROTA KŁUSZYŃSKA.

NIECH ŻYJE P. P. S.

FASZYZM — TO NIEWOLA
SOCJALIZM—TO WOLNOŚĆ!

Dwadzieścia lat w fabryce

Przed dwoma dziesiątkami lat była sobie taka mała fabryczka cukierków w Warszawie. Kilkanaście osób pracowało, zarabiali niewiele, ale można było wyżyć. Pan Bóg pomagał fabrykantowi, przybywały zamówienia, auta ciężarowe rozwoziły towar przez nas robiony, a fabrykant kupił i samochody osobowe, bo mu się dobrze działo.

Robotników przybywało coraz więcej, ale zarobki malały, firma miała duże wydatki przy rozbudowie przedsiębiorstwa i wyższe zarobki nie wytrzymałyby kalkulacji. Tak dowodzili i dowodzą właściciele, w takich warunkach pracują robotnicy przez lat dwadzieścia, szczęśliwych dla fabrykanta, mizernych dla robotników, chociaż twierdzi właściciel, że należy mu się wdzięczność, bo daje pracę.

W dowód wdzięczności kazali się robotnikom fotografować i ofiarować zjęcie panu fabrykantowi, żeby na pamiątkę 20-lecia fabryki powiesił fotografię w biurze. Czy nie mają tytułu do podzięki za zarobek wynoszący 11 zł tygodniowo dla kobiety i 16 zł dla mężczyzny.

W fabryce pracuje około 300 osób za tak niską płacą, za którą ani żyć ani umrzeć nie można.

Rozczulony pan fabrykant podziękował robotnikom za ofiarowane fotografie, wywieszono na tablicy ogłoszenie: Pan dziękuje za miły dowód pamięci i współpracy i życzy wszystkim przetrwania długich lat w tej współpracy.

Każdy uświadomiony człowiek zrozumie, że pracą 300 ludzi bogaci się jeden człowiek, nie ma żadnych skrupułów, że płaci głodowe zarobki. Jemu sprzyja szczęście, na niego spływa błogosławieństwo niebios, a 300 robotników i robotnic z rodzinami głoduje.

Tak wygląda „współpraca", gdy nie broni robotników silna organizacja Klasowa. Dopiero mocne uderzenie związku uświadamia fabrykanta, że część powodzenia musi przypisać w udziale robotnikom, że nie mogą i nie chcą żyć za 11 zł tygodniowo, że przedsiębiorstwo wytrzyma podniesione zarobki całej załogi fabrycznej. A więc do Związku Klasowego, po obronę przed wyzyskiem.

Robotnica.

NĘDZĘ, BEZROBOCIE —
ZNIESIE SOCJALIZM!

Kobiety w walce o prawo i byt

Historia prawie ze wszystkich walk proletariatu o prawa polityczne i poprawę bytu materialnego notuje wybitny udział kobiet.

W Polsce, w ruchu rewolucyjnym w okresie lat: 1892 — 1914 kobiety brały czynny udział. Kobiety w walkach rewolucyjnych występowały nieraz z bronią w ręku przeciwko najeźdźcy moskiewskiemu. Kobiety spełniały często bardzo niebezpieczne misje i zadania, jak: przenoszenie bomb i broni na miejsce zamachu, ukrywanie bojowców i t. p. Nie mniej ważnymi były funkcje kurierów, techników, spełniane w dużej części przez kobiety.

W walce o lepsze warunki pracy i płacy kobiety-robotnice wykazywały hart ducha, wolę zwycięstwa i przykład solidarności.

Pamiętam fakty, które w pamięci nigdy się nie zatrą, jaki brały czynny udział robotnice-włókniarki w masowych strajkach w 1905 — 1908 r. Przychodzi mi na pamięć fakt okupacji na tkalni Heintzla i Kunitzera w Widzewie, w kwietniu 1905 r. Robotnice z heroicznym spokojem i zaciętością znosiły głód, pragnienie przez trzy doby. Albowiem pozbawieni byliśmy zupełnie żywności, wody, światła i ciepła.. Również nie mniej wytrwałości okazały kobiety w strajku okupacyjnym w Niciarni. Nie pomogły groźby różnych pachołków kapitalistycznych — robotnice, przeważnie dziewczęta, trwały w walce prowadzonej z kapitalistą o głodzie i chłodzie pod groźbą kozackich nahajek.

Udział kobiet w walce o większy kęs chleba nie uległ zmianie i w Polsce Niepodległej. Kobiety, od samego początku uruchomienia przemysłu po wojnie światowej, biorą czynny udział w walkach strajkowych. I znów trzeba podkreślić ich odwagę, ofiarność, wytrwałość i solidarność. Kobiety w ciężkich zmaganiach się mas robotniczych z nienasyconym kapitalizmem składały swą krew i życie.

Przykładem wytrwałości w strajkach są robotnice Rubina, które w roku 1934 strajkowały 17 tygodni, robotnice „Gentlemana", strajkujące po kilka tygodni w krótkich odstępach czasu, a ostatnio robotnice firmy „Haeblera" w Łodzi, które w obronie warsztatu pracy przeciwko redukcji strajkują od 17 stycznia b. r. Dobiega już trzy miesiące, gdy z górą 600 robotnic walczy z przemocą kapitalisty barona Haeblera.

A czyż brakło kiedykolwiek kobiet w pochodach manifestacyjnych organizowanych przez PPS., czy klasowe Związki Zawodowe? Nie, zawsze czy to w obchodach 1 Maja, czy w manifestacjach protestacyjnych kobiety-robotnice masowo się gromadziły pod Czerwone Sztandary, aby manifestować swą wolę walki i zwycięstwa wspólnie z robotnikami.

Podkreślić należy z uznaniem, że kobiety garną się też masowo do organizacji zawodowych, kulturalno-oświatowych, a spory odsetek robotnic zorganizowany jest również politycznie.

Na przykład jeśli chodzi o przemysł włókienniczy, to odsetek zorganizowanych kobiet w związkach zawodowych dorównuje prawie odsetkowi mężczyzn. W Związku Klasowym ilość kobiet stanowi od 45—55 procent członków. Niewątpliwie, że ten stosunek procentowy kobiet do ogólnej liczby członków Związku zadowolić nas nie może, gdyż w przemyśle włókienniczym kobiety stanowią z górą 65 proc. zatrudnionych w pracy robotników. Jednakże jeśli się weźmie pod uwagę warunki w jakich żyją i pracują kobiety — warunki, które utrudniają w bardzo dużym stopniu organizowanie się kobiet, pogłębianie ich świadomości klasowej i t. p., to przyznać musimy, że stan organizacyjny wśród kobiet jest nienajgorszy.

Dzięki wysiłkom związków zawodowych jak i solidarności klasy robotniczej udało się w pewnym stopniu naprawić krzywdę wyrządzoną kobiecie przez gorsze traktowanie pracy kobiet niż mężczyzn. W szeregu gałęzi przemysłu doprowadzono do zrównania płac kobiet z płacami mężczyzn, przy wykonywaniu jednakowej pracy. W przemyśle włókienniczym, po ostatniej akcji podwyżkowej w lipcu 1937 r. nie wiele pozostało już katerorii robotnic, które są gorzej opłacane aniżeli robotnicy. W pozostałych kategoriach duże są różnice w płacach, przeważnie dotyczą tych działów pracy, gdzie wykonywana praca wymaga jeszcze dużo nakładu sił fizycznych od robotnika.

Stwierdzić należy, że kobiety coraz więcej doceniają, że ich wyzwolenie leży nie w walce konkurencyjnej z robotnikami, nie w tańszej pracy, nie w przymilaniu się sługusom i pachołkom kapitalistycznym, lecz w solidnej, świadomej i zorganizowanej walce klasy pracującej o prawa polityczne, o wyższe płace, krótszy czas pracy i lepsze warunki pracy. W dusze i umysł kobiet coraz głębiej wnika hasło, że „wyzwolenie robotnika musi być dziełem samego robotnika".

Ta potęgująca się świadomość robotnic doprowadzić musi, do masowego zorganizowania się w klasowych Zw. Zaw. i socjalistycznych partiach politycznych do wspólnej walki o wyzwolenie się z niewoli kapitalistycznej — do walki o nowy, sprawiedliwszy ustrój społeczny.

Święto robotnicze 1 Maja musi wykazać tę świadomość klasową robotnic — tę wolę walki i zwycięstwa.

W dniu 1 Maja nie może zabraknąć żadnej kobiety w szeregach mas robotniczych, manifestujących tę wolę pod Czerwonymi Sztandarami Klasowych Zw. Zaw., Polskiej Partii Socjalistycznej i bratnich partii mniejszości narodowych.

A. Walczak.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Pierwszy Pierwszy Maj

Tak się pięknie ułożyło, że Helutka miała w tym roku po raz pierwszy brać udział w święcie pierwszomajowym. Wraz z ojcem i matką i ze starszym bratem Kazikiem, tylko bez dziadka, któremu nogi dokuczają tak bardzo, że w pochodzie iść nie dałby rady. I tak się pięknie złożyło, że Helutka akurat nawet dostała nową sukienkę z czerwonym krawatem, w której wygląda tak dostojnie, iż nikt nie posądziłby, że szkrab jest dopiero w drugim oddziele.

Ale samego pierwszego maja tak się nieładnie złożyło, że Heluka dostała gorączki — nie tak dużej ,aby rodzice przy dzieciaku zostać musieli, ale nie tak znów małej, by można było wyjść na dwór ,i to jeszcze na parogodzinny pochód.

Helutka uderzyła w straszliwy płacz, ale nic nie pomogło — zadecydowano, że poczeka jeszcze rok na swój pierwszy pierwszy maj...

Siedzą więc w domu oboje: mała dziewczynka, co jeszcze nigdy nie widziała prawdziwego pierwszego maja i stary dziadzio, co ich już czterdzieści i dziewięć odświętował w swoim długim życiu.

Helutka płacze niepocieszona, a dziadzio gładzi dziewczynkę po głowie i mówi:

— A wiesz ty, że kiedy byłem taki malutki jak ty, to wcale nie było pierwszego maja na świecie?

Helutka przestaje chlipać i pyta zaciekawiona:

— I odrazu maj się zaczynał od drugiego maja?

— Ależ nie, głuptasku. Mówię tylko, że nie było święta pierwszo majowego.

— E, dziadzio żartuje!

Dziadzio poważnieje i opowiada Helutce, jak to przed 49 laty zebrali się socjaliści wszystkich krajów na naradę w Paryżu i powiedzieli, że trzeba światu pokazać, jacy to silni są ludzie pracy i jak zgodnie myślą i zgodnie dążą do polepszenia swej doli.

— A z Polski od nas też tam byli ludzie? — pyta Helutka, a oczki ma już suche i błyszczące zaciekawieniem.

— Byli. Naturalnie. Socjaliści polscy wszędzie są, gdzie się decyduje rzeczy ważne. Na naradzie tej była socjalistka polska— Jankowska, która opowiedziała, jak trudno jest robotnikom polskim walczyć o lepszą dolę, bo...

— Wiem, dziadku, wiem — przerywa Helutka — bo są w niewoli, a nawet w trzech niewolach: ruskiej, pruskiej i... oj... zapomniałam dziadziu....

— Tak, maleńka, i w austriackiej, więc postanowiono wtedy, żeby wszyscy ludzie pracy w dniu pierwszym maja nie szli do pracy, tylko zbierali się w wielkich pochodach i głośno mówili, żeby ich na całym świecie było słychać, czego żądają i co chcą zrobić, żeby wszystkim ludziom było lepiej...

Helutka przytula się do dziadka i słucha opowieści, jak to potem rozjechali się delegaci każdy do swego kraju — i jak w każdym z nich świętowano pierwszy raz dzień pierwszego maja. I słucha z zapartym oddechem, jak układano i drukowano w podziemnej drukarni pierwszą odezwę pierwszomajową w Warszawie, jak roznoszono ją potem ostrożniutko po mieszkaniach robotniczych i jak na każdym kroku groziło ludziom niebezpieczeństwo ze strony strasznych żandarmów, którzy łapali ludzi i zamykali ich w więzieniach.

Południe już przeszło i długie godziny popołudniowe, a Helutka wciąż słucha i słucha opowiadania dziadkowego, tuląc się coraz mocniej do niego.

Naraz Helutka wzdryga się cała: na schodach słychać głośne kroki, to pewnie żandarmi idą po nią i dziadka...

Ale to tylko Kazik wbiega na górę po trzy schodki naraz i rozpromienieni wspaniałą demonstracją rodzice wchodzą za nim do mieszkania.

Kazik skacze z uciechy na jednej nodze i drażni Helutkę:

— A — zyg — zyg — za piecem siedziała jedna mała i nic nie widziała pierwszego maja!

A Helutka podnosi główkę z dziadziusiowych kolan i mówi poważnie patrząc w oczy starszego brata:

— Ale ja za to wiem, jak się urodził pierwszy pierwszy maj na świecie!

NAT

LUD PRACUJĄCY ŻYWI I BRONI — WINIEN TAKŻE RZĄDZIĆ!

1 maj 1906 roku w więzieniu sieradzkm

Minęła zima, bardzo ostra w pamiętnym 1906 roku, roku zmagań rewolucyjnych. Spłynęły śniegi, po przez których ogromne zwały w pewną mroźną noc styczniową gromadka więźniów politycznych brnęła, tonąc w puszystej bieli po kolana, pędzona przez kozaków i strażników do bram sieradzkiego więzienia.

Nie spełniły się dumne oczekiwania, że zwycięska rewolucja otworzy bramy więzienia! Podcięty w swych fundamentach przez zwycięstwa Japończyków na polach Mandżurii, kolos rosyjski zachwiał się, ale jeszcze nie runął. Potrzeba na to było jeszcze lat dziesięciu, 2-ej okrutniejszej wojny i potężniejszego wybuchu gniewu i rozpaczy ludu, gnębionego przez carat.

Nadeszła wiosna, budząc nowe nadzieje, silniejsze tęsknoty i oczekiwania.

Coraz smutniej było za kratami więzienia. Tylko podczas krótkich dozwolonych spacerów więźniowie mogli zaczerpnąć nieco upojnych aromatów, tchnieniem wiosny niesionych od pól i ogrodów okolicznych.

Żeński pawilon, przepełniony po brzegi, z nastaniem wiosny przeżywa swą wewnętrzną rewolucję. Niema nic gorszego nad długie przymusowe bezrobocie. Zło pogarsza jeszcze zamknięcie, odcięcie od świata. To też duże skupiska młodych kobiet i dziewcząt, zamkniętych w celach, pragnęły jakiejkolwiek obowiązkowej pracy. Codzienne wykłady, nauka czytania i pisania nie wystarczały. Dni były coraz dłuższe. Trzeba było je czymś jeszcze wypełnić.

Powstał projekt komuny gospodarczej. Plan doskonale opracowany, tanio skalkulowany, został przyjęty przez władze więzienne. Nastąpił podział pracy. Pisząca te słowa nadawała się wówczas jedynie do obierania ziemniaków. Tak, przynajmniej, zdecydowały władze naszej komuny, która miała w swym gronie kilka geniuszów kulinarnych. Nie sądźcie jednak, czytelniczki, że sztuka obierania kartofli była tak bardzo łatwa. Nad każdą naszą czynnością czuwał strażnik, on regulował ilość i jakość zapasów i wykorzystywanie ich oszczędne, a więc nie marnowanie niczego. Przyznać należy że działo nam się w owej komunie doskonale. Obiady były wyśmienite, „niemal tak dobre jak w domu" — wzdychały uwięzione — wolałyby jednak jeść chleb suchy „w domu", „na wolności". Czym bowiem jest zamknięcie, przymusowe odosobnienie — ten wie tylko, kto to przeżywał. Uczucie zniewagi, upokorzenia, bezsilnego bun tu wobec przemocy — są słabym wyrazem stanu więzionych.

Minęły święta wielkanocne i piękne dni kwietniowe. Nadchodził 1-y Maj. Nasza komuna gospodarcza zacieśniła stosunki przyjazne ze strażnikami-Polakami. Z wiedzą i za zgodą władz robili oni w miasteczku zakupy mięsa i tych produktów, których nie było w magazynach więzienia. Smakowite kąski, którymi szefowe kuchni-komuny częstowały strażników, nie miały cech przekupstwa, bo oni, tj. strażnicy, musieli kontrolować, co spożywają więźniowie.

Dobrze i smacznie przyporządzone potrawy mają od wieków bardzo wielki wpływ na usposobienie panów stworzenia. Stare jest przysłowie, że do serca mężczyzny trafia się poprzez żołądek. Nasi „panowie" ulegli pokusom dobrej kuchni, które zostały poparte brzęczącymi dowodami przyjaźni. Dali się namówić, przemycili do cel wszystko, co nam było potrzebne. 1 Maja zerwałyśmy się przed świtem, pierwsza ranna pobudka o g. 6-ej zastała nas już ubrane z wielkimi czerwonymi kokardami we włosach i na piersiach. Obiadu dnia tego nie przyrządzałyśmy, wszystko zostało przygotowane w przeddzień. W południe w sali jadalnej rozwinęłyśmy czerwony sztandar i rozpoczęłyśmy manifestacyjny obchód 1 Maja, Święta Wolności, a mnie w udziale przypadło wygłoszenie przemówienia.

Zrazu nikt nam nie przeszkadzał, w pewnej chwili podczas śpiewu Czerwonego Sztandaru, poprzez „judasza" usłyszałyśmy szept zduszony: — Idzie, idzie, sam naczelnik! zaprzestańcie śpiewać, na miłość boską! Nie zważając na ostrzeżenia przestraszonego strażnika, dośpiewałyśmy hymn robotniczy do końca. Zwinęłyśmy sztandar, manifestacja została zakończona.

Załomotały łańcuchy i żelazne wrzeciądze (w więzieniach drzwi cel otwierają się zawsze z przeraźliwym łoskotem). W drzwiach stanął naczelnik, siny z gniewu.

— Co to jest, co znaczy ta maskarada — wskazywał na czerwone kokardy. — Skąd się to wzięło w więzieniu? Zrobię śledztwo. Tymczasem rozejść się po celach! Te i te — tu wskazał na moją siostrę i na mnie — do cel pojedyńczych! (odinoczek).

Co było robić? w więzieniu trzeba słuchać i milczeć. A miałyśmy na popołudnie przygotowane deklamacje, śpiewy, opowiadania!

Znalazłam się na 2 piętrze w celi małej, ciasnej, ale, o radości, z widokiem przez okratowane okno na skrawek sąsiadującego z więzieniem parku miejskiego. Poprzez wysoki mur widać było wierzchołki drzew, rosnących gęstymi grupami, dolatywał zapach kwitnących bzów i czeremchy! Zamknięcie w celi za kratami i wysokimi murami wydawało się jeszcze bardziej bezmyślne w swym okrucieństwie.

Znowu tupot nóg, szczęk broni, łoskot otwieranych drzwi. Wchodzi naczelnik więzienia, złośliwie roześmiany i wiedzie na smyczy dwa psy, ozdobione czerwonymi kokardami.

— Ot, wasi towarzysze — powiada — sobaki w czerwonym kolorze. Pogłaskałam psy i odpowiedziałam butnemu kacykowi:

— Bardzo słusznie, bo tutaj poza więźniami tylko psy są dość szlachetne, by mieć prawo do czerwonego koloru. One, przynajmniej, nie są podłe!

Co mówił, jak grzmiał pan naczelnik na mnie za to moje, jak twierdził, zuchwalstwo, nie umiem opowiedzieć. Wiem tylko, że za karę pozbawił mnie spacerów prawa zbliżania się do okna i przywileju obierania ziemniaków w „komunie".

Samo istnienie „komuny" mocno zostało zachwiane i wkrótce po sprowokowanej przez władze więzienne „głodówce" — całe nasze wspólne gospodarstwo i wspólne posiłki zostały zakazane.

Ale 1 Maja 1906 roku zarówno w męskim pawilonie jak w żeńskim załopotały czerwone sztandary i w murach więzienia zabrzmiały dumne, ufne w zwycięstwo naszej sprawy słowa hymnu robotniczego:

„Nasz sztandar płynie ponad trony!
Niesie on zemsty grom ludu gniew,
Wolności rzucając siew!"

Warszawa w kwietniu 1938 r.

S. Woszczyńska.

Jak żyją najbiedniejsi z biednych

Są ludzie, żyjący poza nawiasem społeczeństwa, poza wszelką o nich wiedzą i zainteresowaniem. Nie pisze się o nich i nie mówi chętnie, po prostu może dlatego, że się nie wie. Ludzie ci nie pracują, najczęściej nie są nawet zarejestrowani jako bezrobotni, więc nie korzystają z pomocy społecznej. A jednak żyją. I nie trzeba daleko szukać. Wystarczy udać się choćby na Wolę. O kilka kroków od głównej arterii, w obrębie miasta, za parkanem, na przygodnie zwalonym śmietnisku, można spotkać grupę osób, ludzi, nie ludzi, pracowicie grzebiących w śmieciach. Przeciętny przechodzień nie zauważy nawet, lub minie z doskonałą obojętnością i odrazą. A przecież nie wolno o tym milczeć, nie wolno obojętnie przechodzić obok najbardziej jątrzących się ran.

Na śmietnisku grupka kobiet i dzieci w wieku szkolnym, to jest od 6 do 16 lat. Każdy zaopatrzony w worek i haczyk do wygrzebywania szmat. Od rana polują na śmieciarzy wywożących śmiecie. Może uda im się uprosić, by wysypali je tu ,bo z dołów glinianek trudno i niebezpiecznie wybierać. Oni już sprzątną resztki i nie zostawią śladu po swojej robocie.

Po zwaleniu śmieci szuka się w nich skarbów bezużytecznych, a dla tych ludzi cennych: resztek szmat, szkła, żelaza. Zbiera się to pracowicie do worka. Przy jednym worku pracuje zwykle kilkoro: matka z dziećmi. Po całodziennym zbieraniu zanoszą do hurtownika, który płaci za kg. szmat 1 grosz, za kg. szkła, lub żelaza półtora grosza. Czasem odrzuci to lub tamto, jako zupełnie już bezużyteczne. Wtedy rozpaczliwe, obłędne oczy biegną za wyrzuconą sztuką, ważąc w myśli ile to groszy odpadnie: dwa, trzy, a może pięć?

Tutaj dzień, w którym otrzymano złotówkę, jest uważany za szczęśliwy. Ale i tego, najmniejszego źródła zarobkowania na świecie, często brak. Nie ma bowiem codzień śmieci na zawołanie. Czasem przeszkodzi deszcz, czasem policja. Nie zawsze poszczęści się tak, by można było pełny worek zanieść do składu. A worek ubity waży tylko 40 — 45 kg.

Czasem któremuś ze zbieraczy trafi się gratka. Znajdzie starą, przegniłą kapotę, kalosz, trzewik. Trzepie się to, reperuje, jeśli się ma igłę i nici, częściej spina drutem i nakłada. To też dziecko w jednym prunelku bez obcasa i w starym śniegowcu czuje się szczęśliwe, że ma czym ochronić małe wychudłe nóżęta od zimna i słoty.

W ciasnym kręgu, zawartym między śmietniskiem a barłogiem, w niedającej się pokrótce opisać izbie, zamyka się życie tych ludzi. Nic nie rozjaśnia ich życia. Bierność, apatia, z jaką mówią o swym losie i zupełny brak nadziei w polepszenie warunków bytu, znoszą tych ludzi do rzędu najniżej uorganizowanych istot o najmniejszych, prawie żadnych wymaganiach. Ci ludzie nauczyli się mało chcieć i nic zupełnie od ludzi nieoczekiwać. Dzieci tu spotykane albo wcale nie chodzą do szkoły, z zupełnego braku środków, albo skończyły trzy, najwyżej pięć oddziałów i nie posiadają żadnego fachu. W tych najmłodszych tli się iskra nadziei na poprawę życia. Z biegiem jednak lat apatia starszych opanowuje je i przygnębia. Zamiast chodzić do szkoły, zamiast czerpać naukę i radość życia pełną dłonią, muszą na tej idealnej wylęgarni chorób zakaźnych przechodzić twardą szkołę życia. Tu na śmietnisku dogasa stare pokolenie, zobojętniałe i porażone okropną apatią. Tu rodzą się w młodych pragnienia i instynkty, tu dojrzewają charaktery.

I to wszystko dzieje się obok tętniącej ruchem ulicy, obok miliona przechodni i gapiów. O kil kaset kroków stoi wspaniała szkoła, są gmachy, tramwaje i auta. Życie toczy się, jak wielkie rozpędowe koło nieustającej maszyny, którą tu i ówdzie przeżera rdza. Ale europejskie miasto, jakim jest bezsprzecznie Warszawa, zazdrośnie ukrywa swoje bolączki i wrzody.

R. Nebelski.

Żelazne kobiety

Rano, nieraz na sporo przed chwilą, w której rozjaśni się ostatecznie szarawy przedświt, z wielu domów wybiegają pośpiesznie postacie, przyodziane w chustki. Trzeba jeszcze tyle zrobić. Sklepik, mydlarnia, ogień na kominie. Dzieci przecież nie mogą czekać... Wszystko to co odwieczna tradycja spadło w obrębie ścian domu na wątłe barki kobiece, czeka w tej godzinie, niecierpliwi się, pogania.

A przecie, kiedy nadejdzie znowu druga chwila, w której donośnym, rzeźkim „buczeniem" zwołują się kominy fabryczne — nie kończy się to wszystko. Nie kończy się — bo wtedy trzebaby „zmienić płeć". Trzebaby odziać się prędko i do pracy odpowiednio. Po tem wiele kroków śpiesznych, wiele bram, wiele fabrycznych furt mijanych i wreszcie ta jedna, do której się wchodzi z radosnym przeświadczeniem, że się jeszcze zdążyło, że czas jest powiesić swą markę w odpowiedniej szafce, narzucić niebieski roboczy „chałat" i stanąć przy swym warsztacie.

Różny to bywa warsztat. Od czasu kiedy fabrykanci skombinowali, że przy tej albo tamtej maszynie wystarczy siła, wcale zresztą nie słabych rąk kobiety robotnicy—od tego czasu coraz to nowe przyrządy, co raz nowsze maszyny dostają się pod problematyczną władzę kobiety. Po warsztatach tkackich po selfaktorach, po innych przędzalniczych cudach, przydzielanych kobietom, w spadku po tradycji kołowrotka i ręcznych krosien przyszedł czas na manheimskie obrabiarki, na automaty, krające stal, jak ser szwajcarski ,na gwintownice, sypiące na godzinę jakieś obłędne liczby śrubek, jak groch odsiewany na sicie.

Przyszedł czas na polerownicze szaiby, dające blask i połysk, jaki do niedawna wydobywała ta oto skrzętna gospodyni tylko ze swych rondli i klamek przy wiosennym sprzątaniu. Przyszedł czas na wiele innych maszyn i stoisk, z których spływa lawiną do magazynów fabrycznych pokrajany, jak tam potrzeba wytoczony, wyfrezowany wyiśniony metal.

W eleganckich buduarach śródmieścia o jakiejś niezbyt rannej godzinie ta czy owa kobietka przeciągnie się, obmyje i... fryzuje włosy. A na przedmieściu w wielkich halach wolskich czy praskich fabryk jej „siostra" — jak to chętnie mówią poeci i księża... „frezuje".

Różnica niewielka. Ot jedna litera. Tylko że tu z misternych palców i gorących karbówek nie sypią się rogaliki loczków. Ta jedna litera — to zgrzyt stali, to ostrość stalowych zębów, usadzonych na narzędziu jak zęby na trybie. To także srogi strach, żeby nie „przeciągnąć" ani ćwierć dziesiątej milimetra — bo „zaszmelcują", bo premii — jeśli ją płacą —pozbawia, bo wreszcie, jak takich więcej... podpiszą pewnego dnia książeczkę roboczą i wtedy trzeba będzie wrócić do garnków, które nagle ziać zaczną pustką.

Rankami wędrują nieraz po ulicach robotniczych przedmieść małżeństwa. Wędrują szybkim krokiem, nieraz i w towarzystwie dzieci dorastających. Każdy gdzieindziej, każdy do swojej fabryki. A zdarza się także, że porządek świata odwrócił się do góry nogami, że mężczyzna siedzi w domu i na niego spada obowiązek dbania o garnki, podczas kiedy kobieta poleruje... „garnek" szrapnela. Bywa. Ta „rewolucja", co spełnia kpiny dawnych przeciwników kobiet — zwie się kryzys i bezrobocie. Ani — kobiece ręce tańsze, kobietę przecież prędzej — myśli fabrykant —„wykołować" można, do straiku nie taka skora — to i siedźcie sobie po domach mocarni ślusarze, zgrabni tokarze, szlifierze niezawodni na włos. Zastąpią przy warsztacie i kobiety. Zastąpią taniej.

Warczą pod sufitem osie transmisyjnych kół, klaskają pasy, zgrzyta ze złością rżnięte zębami stalowymi żelazo. Zgrzyta ze złością. Jakby przejęło ten gniew swej dręczycielki, która „słabym" kobiecym rozumem nie może wykombinować, dlaczego jeśli wczoraj na tej robocie stał mężczyzna, i robił tyle samo co i ona, dlaczego jej właśnie zapisali stawkę o połowę mniejszą.

Zgrzyta żelazo. Przestaje się dziwić. Bo przecie ostatecznie nie jest czymś innym, niż to żelazo, które się zdrobniale nazywa żelazkiem do prasowania. I kobiecej ręki się nie boi ani nie wstydzi.

Tylko dziw mu jak i całemu światu — czemu mniej płacą.

Jan Dąbrowski.

CHLEB, PRACĘ I ZIEMIĘ DA ROBOTNIKOM I CHŁOPOM SOCJALIZM!

DEMOKRACJA I WOLNOŚĆ — TO GWARANCJA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI!

Na Śląsku Cieszyńskim

Śliczna ziemia cieszyńska, otoczona górami Beskidami, kryje w swojej głębi czarne diamenty, węgiel, źródło bogactwa dla posiadaczy, baronów węglowych, kapitalistów. W podziemiach pracujc armia górników, zdobywając w pocie czoła zarobki, nie wystarczające na wyżywienie rodziny, na kształcenie dzieci.

Górnicy, przednia straż proletariatu śląskiego z dumą mogą powiedzieć, że w najtrudniejszych warunkach przed i po wojnie nie wypuścili sztandaru, nie ugięli się przed przemocą, świadomi jako Polacy i socjaliści odpowiedzialności za honor partii, za jej rozwój.

Na Śląsku kobiety odgrywały ważną rolę przy walkach, jakie toczyć musieli górnicy, czy metalowcy z kapitalistami, przeważnie Niemcami. Strajk 1900 r., kiedy całe zagłębie ostrawsko-karwińskie stało w ogniu walki, kobiety z całym poświęceniem uczestniczyły w walkach, przed kopalniami, stawiały opór żandarmom, podtrzymywały mężów, ojców, braci.

Właśnie w tym małym kraiku znalazły się zastępy kobiece, gotowe do tworzenia organizacji socjalistycznej, która promieniowała na całą Polskę. Jedyne socjalistyczne, polskie pismo kobiece „Głos Kobiet" wychodził w Piotrowicach, później w Boguminie i Cieszynie.

Ile poświęcenia musiały dać towarzyszki, żony górników, obarczone licznym potomstwem, żeby uczestniczyć w posiedzeniach, przemawiać na zgromadzeniach, kolportować „Głos Kobiet", prowadzić wydziały kobiece w każdej miejscowości i wytrzymać ataki kleru, „bab świeczkowych", a nawet opór męża. Dla sprawiedliwości muszę zaznaczyć, że towarzysze odnosili się na ogół przyjacielsko do pracy wśród kobiet, pomagali w organizowaniu i byli kolporterami, a przecież dzieli nas przeszło 30 lat od tego okresu i organizacje kobiece stawiały pierwsze kroki i jako nowość musiały zjednywać dla siebie opinię, żeby tej roboty nie ośmieszono, jako „babskiej". We wszystkich dziedzinach widzieliśmy kobiety, a w ruchu spółdzielczym odegrały decydującą rolę, bo „koszyk do zakupów" w rękach kobiecych przesądza o rozwoju spółdzielczości. Po prostu kupcy używali różnych sposobów, żeby kobiety odciągnąć od „konsumów", jak nazywano sklepy spółdzielcze, jednak kobiety nie dały posłuchu kusicielom i spółdzielczość na Śląsku kroczy na czele wszystkich organizacyj, z centralą w Łazach i 148 sklepami na całym obszarze Śląska zaolzańskiego.

Upłynęło przeszło trzy dziesiątki lat, a pamiętam najdrobniejsze szczegóły współpracy z towarzyszkami i towarzyszami, gościnę po każdym zgromadzeniu na kolonii, czy to w Michałkowicach, czy w Radwanowicach, Witkowicach, Polskiej Ostrawie. Morawskiej Ostrawie, Przywozie, Rychwałdzie, Pietwałdzie, Karwinie, Stonowie. Dombowie, Orłowie, Łazach. Jabłonkowie i tylu innych wioskach Śląska. Tow. tow. Jedynakowie, Delongowie, Zwyrtkowie, Winnikowie, Grzendziokowie, Pytlik, Rojek. Sukiennik, Sikora. Telek, Chobotowie, Bonczkowie, Goeltze i wielu, wielu, których nie sposób wymienić to byli nie tylko współpracownicy, ale przyjaciele najserdeczniejsi. dlatego praca dawała tak dodatnie wyniki, rosły zastępy kobiet w organizacji, pogłębiała świadomość i czerwony Śląsk przodował w całej socjalistycznej partii zaboru austriackiego. Mimo podziału Śląska nie zerwała się więź między organizacjami. Po przez granice czujemy, że wyrośliśmy z jednego pnia, jesteśmy polskimi socjalistami, a świadomość ludności Śląska oparta na starej, a tak ofiarnej pracy, jest rękojmią dalszej współpracy.

„Głos Kobiet" jedyne pismo socjalistyczne będzie łącznikiem między kobietami i z wielkim zainteresowaniem będą czytały w Polsce wiadomości o pracy i warunkach życia za Olzą.

Zwłaszcza udział kobiet w rozwoju spółdzielczości może być szkołą dla tego ruchu w Polsce, bo Centralne Stowarzyszenie Spożywców w Łazach i Związek Polskich Stow. Spożywców jest kierowany przez socjalistów, większości członków i członkiń (14 tysięcy rodzin), należą do organizacji socjalistycznych.

Można z radością stwierdzić, że praca starszego pokolenia nie poszła na Śląsku na marne. Wydaje dobry plon.

D. KŁUSZYŃSKA.

RÓWNA PŁACA ZA RÓWNĄ PRACĘ DLA KOBIET.

ŻĄDAMY SEJMU I SENATU WYBRANEGO Z WOLI LUDU!

Dezsö Kosztolanyi

KLUCZ

Dziesięcioletni malec stanął przed wielkim gmachem i zwrócił się do stojącego przy drzwiach portiera:

— Przepraszam pana, czy nie mógłby pan powiedzieć mi, gdzie jest Wydział Akcyzowy?

— Trzecie piętro. Drzwi Nr. 578.

— Bardzo panu dziękuję — ukłonił się chłopiec.

Zapuścił się odważnie w przepastne głębie olbrzymiego budynku, którego akustyczne kurytarze i posępne, zalatujące pleśnią sklepienia wydały mu się nowym, nieznanym światem. Po przeskoczeniu szeregu schodów w górę, biorąc po trzy stopnie na raz, dotarł na trzecie piętro, gdzie zaczął szukać owego wskazanego mu numeru 578. Mimo jednak kilkakrotnego przebiegnięcia kurytarza tam i z powrotem, nie mógł znaleźć szukanych drzwi. Numery na nich zdawały się kończyć na 411. Nigdzie nie było śladu 578.

Po długiej chwili bezcelowego wędrowania dostrzegł idącego ku niemu starszego, zażywnego, siwowłosego pana z pliką papierów pod pachą.

Zerwał z szacunkiem czapeczkę z głowy.

— Dzień dobry panu, panie Szasz. Nie poznaje mnie pan? Jestem Stef Takáts.

— O, to ty, Stef?! — zawołał starszy pan ze zdziwieniem. — Na miły Bóg! Jak bardzo wyrosłeś, mój chłopcze! Co robisz tutaj?

— Przyszedłem do mojego ojca.

— Do twojego ojca, mówisz? Zaczekaj chwilkę. Pokażę ci, gdzie go znajdziesz.

Poszedł naprzód, krocząc ciężko, jak słoń, a malec dreptał obok niego, trzymając czapeczkę w ręku i od czasu do czasu zerkając z ukosa na przewodnika. Nie zamienili z sobą więcej ani słowa. Starszy pan, pogrążony w myślach, zdawał się nie pamiętać o egzystencji chłopca. Kiedy podeszli do drzwi oznaczonych numerem 411, otworzył je, przeszedł przez pokój, w którym siedział zastęp urzędników, zajętych pisaniem, potem otworzył inne drzwi, zeszedł na dół, potykając się po trzech zmurszałych, uginających się pod nogami stopniach, znalazł się w zakurzonym, słabo oświetlonym pasażu, mającym ściany z desek i łączącym główny budynek ze świeżo dobudowanym skrzydłem, powlókł się przez całą, nie kończącą się na pozór jego długość, wlazł na górę po trzech innych chwiejących się stopniach, aby wreszcie wyłonić się w węższym, ale czyściejszym, lepiej oświetlonym kurytarzu. Stanąwszy tutaj, podniósł palec i wskazał nim drzwi na samym końcu, oznaczone trzema kolejnymi numerami: 576, 577 i 578.

— Ojciec twój jest tutaj — rzekł. — Do widzenia.

Stef czekał dopóki pan Szasz nie odszedł, człapiąc miękkimi, słoniowymi swoimi krokami, po czem podbiegł do otwartego okna i przyjrzał się w jego szybie własnemu odbiciu. Niezadowolony z tego, co w niej zobaczył, naplół na dłoń i zczesał nią jasne włosy, odgarnąwszy je z twarzy. Zwijające się w obarzanki pończochy nie dosięgały zbyt krótkich spodenek, usiłował więc, z nieświetnym, co prawda, wynikiem, możliwie podciągnąć w górę pierwsze, a drugie ściągnąć jak najbardziej w dół. W dodatku na jednej pończosze czerniła się brzydka plama, a na drugiej widoczna była paskudna dziura. Obuwie było pokryte warstwą kurzu. Wyciągnąwszy pośpiesznie chustkę z kieszeni, otarł nią buciki z drobiazgową starannością do czysta.

Po raz pierwszy w swoim ży-

ciu znalazł się tutaj. W domu słyszał nieustannie o biurze ojca. „Biuro... Biuro... Biuro..." — słowa te były stale na ojcowych ustach. I matka także powtarzała je wciąż. „Twój biedny ojciec w swoim biurze..." „Z powodu biura..." „Biuro dostarczy..." Biuro było tajemniczą, wspaniałą, niedosięgalną, mimo to stale obecną rzeczywistością, przenikającą całe życie domowe. Nigdy jednak jeszcze dotychczas nie widział go. Nie udało mu się nigdy pod żadnym możliwym pretekstem zadowolić ciekawości swojej w tej mierze. Wszelkie usiłowania w tym kierunku udaremniane bywały lakonicznym oświadczeniem ojca, że biuro „nie jest miejscem dla dzieci". A ojciec jego nie był osobnikiem, którego woli i decyzji można było przeciwstawić się bezkarnie.

Dlatego też, drżąc z podniecenia, otworzył Stef drzwi, oznaczone trzema kolejnymi numerami: 576, 577, 578. Dokonawszy tego, ujrzał przed sobą obszerny pokój, zwarcie zapełniony ludźmi. Przedzielała go w całej długości drewniana barjera, na zewnątrz której tłoczyli się zbici w gromadę czekający swojej kolei klijenci, zaś wewnątrz po niej siedzieli, niby zwierzęta w klatce, zgięci w pół nad swoimi biurkami urzędnicy. Wyciągnąwszy szyję, dostrzegł Stef otwarte drzwi, zdające się prowadzić od mniejszego pokoju na prawo. Wszedł tam.

— Chciałbym widzieć się z panem Takatsem, proszę pana — zwrócił się do młodzieńca, raczącego się kiełbasą.

— Na lewo — odpowiedział zagadnięty, nie spojrzawszy na chłopca i odgryzł ponownie spory kęs kiełbasy.

Wobec tej odpowiedzi przepchał się Stef przez stłoczony tłum ku pokojowi na lewo, który był ścisłym odpowiednikiem pokoju na prawo. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mu się tutaj w oczy, było wielkie biuro, przy którym siedział nie ojciec jego jednak, ale jakiś mężczyzna z łysiną na całej głowie aż po samą szyję. W następnej zaraz chwili rozpoznał dalej nieco szpakowate włosy swojego ojca i barczyste jego ramiona. Takats siedział odwrócony plecami do pokoju, a twarzą do ściany, przy maleńkim biureczku w kącie.

Stef zbliżył się ku ojcowemu biurku na końcach palców, nie mógł jednak podejść zupełnie blisko z powodu ustawionego na podłodze stosu ksiąg. Widząc, że ojciec nie dostrzega jego obecności, chrząknął zakłopotany.

— Tatusiu — szepnął — proszę cię...

Stefan Takats podniósł głowę.

— O, to ty? Czego tu chcesz?

— Mamusia przysłała mnie.

— Po co?

— Po klucz.

— Po jaki klucz?

— Po klucz od spiżarni. Mamusia myśli, że może ty, tatusiu, zabrałeś go z sobą.

Takats podniósł się.

— Wciąż mi tylko łazicie po piętach, ty i twoja matka, mruknął, sięgnąwszy do kieszeni, z której gwałtownym ruchem wyrzucił na stół papierośnicę, zawiniętą w papier bułkę z masłem, futerał do okularów i chustkę.

— Nie mam żadnego klucza— krzyknął zniecierpliwiony. — Widzisz sam, że go nie mam. Idź, poszukać go w domu.

Stef spuścił oczy, którymi przywarł do wciśniętego w kąt, małego, niezdarnego biureczka— miejesca pracy jego ojca. Wyobrażał je sobie większym jakoś. Tak wielkim co najmniej, jak to, przy którym siedział łysy pan.

Takats wywracał tymczasem w dalszym ciągu do góry podszewką wszystkie swoje kieszenie, nie przestając równocześnie dawać upustu swojej złości urąganiem synowi.

— Wyglądasz, jak straszydło! Ubabrany w błocie od stóp do głowy! Że też nie wstydzisz się pokazywać w przyzwoitym towarzystwie! Spójrz na twoje obuwie. I na twoje pończochy! Jak jakiś włóczęga. Wstyd mi przynosisz.

Łysy pan podniósł oczy od biurka.

— Czy to wasz syn?

— Tak. Za moje grzechy chyba. Wałkoń, nic dobrego! Cały boży dzień włóczy się. Myśli tylko o grze w piłkę, zamiast zająć się swoimi książkami.

— Przecież to wakacje. A może ściął się na egzaminie? Został na drugi rok?

— Nie... Nie zupełnie. Ale o mały włos.

W tej samej chwili klucz, wytrząśnięty z jednej z kieszeni spodni, upadł z brzękiem na podłogę.

— Masz go! — mruknął Takats nieco stropiony.

Stef podbiegł, aby podnieść klucz i, uczyniwszy to, zawrócił, chcąc odejść czym prędzej. Nie zdążył jednak ruszyć się, gdy nagle rozległo się z poza drzwi ostre wołanie: — „Takáts! Takáts!". W całym pokoju zapanowało wzburzenie. Jak gdyby wybuchł w tej samej chwili pożar. We drzwiach ukazała się mała garstka ludzi, z pośrodka której wyłonił się ten, który był właściwym powodem i źródłem ogólnego poruszenia. Okazał się nim ruchliwy, drobny człowieczek.

Takáts pośpiesznie powrzucał do swoich kieszeni ich zawartość, z której opróżnił je przed chwilą. Nie przestawał kłaniać się przy tym czołobitnie.

Drobny, ruchliwy człowieczek wcisnął mu w rękę arkusz papieru z wypisanymi na nim niebieskim ołówkiem kilkoma numerami.

— Proszę wyjąć mi te numery z kartotek! Ale zaraz!

— Słucham. Lecę. W mig przyniosę!

Porwał się i wybiegł pędem, tak, jak stał, nie włożywszy nawet kapelusza.

Pokój zaległa cisza. Mała garstka straży przybocznej, która towarzyszyła szefowi aż do drzwi, rozpierzchła się, aby zająć ponownie właściwe swoje miejsca.

(Dalszy ciąg na str. 7-mej).

Bajka

Przed 30 laty 22 kwietnia zmarł Stanisław Liciński, znakomity satyryk i poeta, który był wyrazicielem myśli i marzeń pokolenia, dążącego do wolności i sprawiedliwości społecznej.

Poniżej drukujemy ostatni jego utwór napisany na cztery dni przed śmiercią.

Pamiętasz? Była dziewczynka maleńka... Poszepty wiosny spływały po jej ramionach, jak włosy przecudne, a złote włosy biegły za poszeptami wiosny, jak fale, i nie roztrącały się wzajem, lecz łączyły niby w złotopienny potok... Księżyć patrzył cicho i niesłychanie smutno. A dziecko patrzyło ciągle w ten smutny niesłychanie księżyc. i wydało mu się, że życie jest zimne, jak mgła i jak macocha niedobre. Wyziębi, wystudzi, a ludziom kwiatów potrzeba i słońca. I mała dziewczynka marzyła, że kędyś dla ludzi rosną kwiaty o twarzach anielic, czasem płomienne czerwienią oburzeń, jak pożary, a czasem białe i ciche, jak myśl o najbielszym kochaniu, a czasem tylko półsennej myśli widzialne, jak pocałunek pieśni. Marzyła moce i zjawy przecudne. marzyła rzeczywistości, z potężnej myśli poczęte, marzyła śliczne, pełne czaru. Marzyła duszę bratnią, która ją słyszy, tylko przyjść jeszcze nie może, sadami rozkwitłych czereśni zejdzie, marzyła duszę bratnią.

I nocy onej, gdy księżyc tak cicho gadał i smutno, szedł przez świat młodzieniec. Myślał o ludziach złych i szkodliwych, jak ukąszenie skorpiona. O marnych, lichych i podstępnych myślał ludziach, co się czołgają po ziemi, jak żmije, o ołtarzach, z drewna, na których rozparli się handlarze dusz. Myślał, i gniew w nim kipiał. Nagle spojrzał w smutny niesłychanie księżyc i uczuł, jak cichnie w nim dusza. Marzył teraz kwiaty o twarzach anielic: marzył moce i zjawy przecudne; marzył duszę siostrzaną, która go słyszy, tylko przyjść jeszcze nie może, marzył duszę siostrzaną.

Od tej chwili wiele czasu minęło. Dziewczynka stała się kobietą, młodzieniec wyrósł na mężczyznę.

I spotkali się...

Księżyc był cichy i niesłychanie smutny, jak wtedy, a oni przez ten księżyc cichy i niesłychanie smutny spojrzeli na siebie, i nagle oczy rozwarły im się szeroko. W tej chwili przypomnieli sobie inny księżyc. cichy i niesłychanie smutny, jakby przed tysiącem lat. jakby wczoraj dopiero, i poznali coś, czego dotąd nie widzieli, i wszystko, o czym białe noce marzyli.

To był sen może, ale sny długo żyją czasami...

ŻĄDAMY POWSZECHNEJ OŚWIATY BEZPŁATNEJ!

PACHOŁKOM FASZYZMU NIE POZWOLIMY PRZEKROCZYĆ SZAŃCA WOLNOŚCI!

Nasze pociechy

DOBRE SERCE.

— Moja córeczka ma nadzwyczaj dobre serduszko. Nie może patrzeć, jak ja ciężko pracuję.

— Co też pani powie, napewno mała pomaga pani w pracy?

— Nie, ale kiedy zaczynam robotę, wychodzi z domu.

RACHUNKI

— Piotriusiu, masz dwie śliwki, jak jedną zjesz, to ile ci zostanie?

— Jedna śliwka i jedna pestka.

WYJAŚNIŁA

— Halinko, dlaczego twoja mamusia śmieje się teraz po całych dniach.

— Bo sprawiła sobie nowe zęby i chce się nimi pochwalić.

GDYBY NIE BYŁO SŁONIA...

Nauczyciel zwraca się do ucznia:

— Czy słoń jest zwierzęciem pożytecznym, czy szkodliwym?

— Szkodliwym...

— Dlaczego?

— Bo gdyby nie było słonia, nie byłoby kości słoniowej, gdyby nie było kości słoniowej, nie byłoby kul bilardowych, gdyby nie było kul bilardowych, nie byłoby bilardu, a gdyby nie było bilardu, mój tata nie przegrywałby całego zarobku i ja miałbym całe buty...

JESZCZE MĄDRZEJSZY

— Słuchaj, Stasiu — mówi ojciec. — Dlaczego ty wiecznie bijesz się z Kazikiem? Przypomnij sobie przysłowie: „Mądry głupiemu ustępuje“.

— To przysłowie to ja pamiętam — odpowiada Staś, — ale ja nie jestem znowu taki głupi, żeby zawsze chcieć być mądrym.

OBRONA KONIECZNA

— Mamusiu, czy kłamstwo z konieczności jest grzechem?

— Nie, mój synu.

— Bo widzisz, tatuś chciał mi dać w skórę, a ja powiedziałem, że już dostałem od ciebie.

ŻĄDAMY DLA CHŁOPÓW BEZROLNYCH I MAŁOROLNYCH ZIEMI BEZ WYKUPU!

ŻĄDAMY URUCHOMIENIA WIELKICH ROBÓT PUBLICZNYCH I SPRAWIEDLIWYCH ZAROBKÓW!

MA SŁUSZNOŚĆ

— Żoneczko, nie rozumiem o co chodzi przecież masz wszystko, czego dusza zapragnie.

— Tak, ale ja mam nie tylko duszę...

PRZYJACIÓŁKI

— Mój Boże, ile już lat nie widziałyśmy się — woła z zachwytem Elżbieta — aleś ty się postarzała!

— Doprawdy — odpowiada równie słodko uśmiechnięta Ewa — ciebie nie byłabym w ogóle poznała, gdybyś nie miała na sobie tego kostiumu z przed 10-ciu laty.

W SZKOLE

— Ty, smarkaczu, ciągle zapominasz przynosić do szkoły pióra! Jakbyś nazwał żołnierza, któryby poszedł na wojnę bez karabinu?

— Generałem, panie profesorze.

(Dokończenie ze strony 6-ej).

Wszyscy zrobili się nagle gorączkowo zapracowani.

Szef krążył tymczasem po pokoju, skracając sobie czas rozglądaniem się dokoła w oczekiwaniu na przyniesienie żądanych dokumentów. Obejrzał wykresy, porozwieszane na ścianach, wziął pierwszą lepszą książkę z półki, otworzył ją na chybił trafił i odstawił wnet hałaśliwie. Obuwie jego skrzypiało przy każdym zrobionym kroku. Nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, że jest tutaj panem i władcą i może zachowywać się tak hałaśliwie, jak mu się tylko podoba.

Chłopiec, któremu nie udało się wydostać z pokoju wobec zatarasowania drzwi w chwili nagłego wtargnięcia szefa, miał na razie odcięte wyjście. Przez chwilę przykucnął, chcąc znaleźć możliwie niedostrzegalny schron, w cieniu ojcowego biurka. Zmęczywszy się wszakże niewygodną pozycją, usiadł na stosie książek i dyndając nogami, nie sięgającymi podłogi, obserwował szefa.

— Wygląda, jak zabawny jakiś ptak z tą swoją małą główką i szybkimi ruchami — zadecydował w myśli. Rzadkie siwe włosy szefa rozdzielone były pośrodku głowy, szkła okularów rzucały błyski przy każdym jego poruszeniu. Nie przestawał zacierać nerwowo rąk z suchym potrzaskiwaniem, przypominającym papier szmerglowy.

Zatrzymał się nagle przy biurku łysego jegomościa.

— Czyj to dzieciak? — zapytał.

— To chłopiec Takats'a, proszę pana.

Szef zaczął ponownie krążyć po pokoju. Podszedłszy do miejsca, gdzie siedział malec, zagadnął go.

— Jak ci na imię?

Stef zeskoczył z wysokiej swojej grzędy i stanął na baczność.

— Stef. Stef Takats — odpowiedział dźwięcznym dziecięcym głosikiem.

— I cóż Stefic Takatsu, jak tam ze szkołą? W którym oddziele jesteś?

— W trzecim, proszę pana.

— A jak wygląda twoja ostatnia cenzura?

— Nie nadzwyczajnie, proszę pana.

— Pod jakim względem?

— Miałem jedno „dość dobrze“.

— Z czego?

— Z łaciny.

— A z innych przedmiotów?

— „Bardzo dobrze“ ze wszystkiego z wyjątkiem arytmetyki Z niej dali mi tylko „średnio“.

— A czym chcesz być, jak dorośniesz?

— N... nie wiem jeszcze, proszę pana.

— A gdybyś tak dobrze pomyślał?

— Tak! Wiem! Chciałbym zostać lotnikiem!

— Lotnikiem?! Dlaczego?

Zanim jednak zdołał Stef odpowiedzieć na zawiłe, ważkie to pytanie, powrócił jego ojciec, zadyszany, spocony, niosąc żądane dokumenty.

— Znalazłem je, proszę pana. Mam nadzieję, że wszystkie są w porządku.

— Dziękuję — rzucił szef, patrząc jednak nie na Takatsa, ale na zarumienioną, dziecięcą twarzyczkę chłopca.

— Rozmówiłem się z waszym synem — uśmiechnął się. — Miły, rozgarnięty chłopak, jak słyszę, też dobrze wiedzie mu się w szkole.

— O, tak poszę pana, tak! — pośpieszył Takats zapewnić. — Dobry, pilny z niego dzieciak — dodał, rzuciwszy okiem na syna. — A teraz pośpiesz do domu, Stefanku. Matka czeka na ciebie. Żywo.

Na pożegnanie pocałował syna czule.

Chłopiec, którego całą twarz, aż po korzenie włosów, oblał nagły rumieniec, zasalutował wszystkim, nie wyłączając ojca, i wyruszył w drogę powrotną przez świeżo dobudowane skrzydło gmachu, ciemnym pasażem. łączącym je z głównym gmachem, kurytarzami o drewnianych ścianach i krętymi klatkami schodowymi.

„Stefanku“?! — rozmyślał. — Dlaczego mnie nazwał Stefankiem? Nie nazywa mnie tak nigdy w domu.

W tej samej chwili w dziwnym skojarzeniu przypomniało mu się biurko ojca wciśnięte w kąt pod ścianę i takie śmiesznie małe, chociaż ojciec jego jest taki duży, co najmniej o głowę wyższy od szefa.

Wspomnienie o biurku stropiło go. Zakotłowało mu się wszystko w głowie. Przejęty dumą, oszołomiony, podniecony i spłoszony z kolei, potykał się, nie widząc, dokąd idzie, wzdłuż akustycznych kurytarzy, otwierając niewłaściwe drwi i zamykając je pośpiesznie, aż wreszcie zabłąkał się kompletnie. Upłynął kwadrans co najmniej, zanim znalazł się z powrotem na szerokiej środkowej klatce schodowej i u jej podnóża zobaczył portiera w wygalowanej złotem czapce.

Portier spojrzał na niego.

— Co to? Płaczemy? Stało się coś złego?

— Nie, nie! Nic — załkał Stef i wybiegł pędem na ulicę, ściskając swój klucz w zwilgotniałej ręce.

Trzeba wiedzieć co się dzieje u sąsiadów

Sprawy życia publicznego nie interesują jeszcze dostatecznie szerokich mas ludności. Przytłoczeni troską o chleb powszedni nie mają czasu, ani potrzebnego spokoju, aby śledzić bieg wypadków w państwie; sprawy to zresztą dosyć trudne, żeby je rozumieć, należy stale czytać gazety, i wyrobić sobie sąd, jaką drogą kroczyć muszą, ludzie odpowiedzialni za państwo, żeby milionom obywateli zapewnić pracę, dobre warunki mieszkaniowe, szkoły na wysokim poziomie i t. d.

Bardzo prędko budzi się wtenczas świadomość, że rządy w rękach ludu to najpewniejszy środek dla obrony interesów szerokich mas obywateli, ludzi żyjących z pracy rąk, czy pracowników umysłowych. Jeżeli zrozumienie biegu spraw wewnątrz państwa nie należy do łatwych, to polityka zagraniczna, otoczona tajemniczością, jest dla wielu ludzi dziedziną zupełnie obcą.

Kobiety okazują mniejsze zainteresowanie dla politycznych zagadnień, bo troska dnia powszedniego przytłacza je swoim ciężarem, tak dalece, że zdobycie np. bochenka chleba dla zaspokojenia głodu dzieci, nabiera wagi pierwszorzędnej. Na barkach kobiet spoczywa troska o utrzymanie przy życiu rodzin, 90 procent pozostających pod opieką społeczną, żywią wyłącznie kobiety swoją dorywczą pracą.

A jednak nie wolno biernie patrzeć na wydarzenia, które w rezultacie biją i niszczą słabych, nie przygotowanych do obrony.

Sprawy wszystkie łączą się ze sobą, polityka wewnętrzna i zagraniczna tworzą całość, dlatego należy się interesować i życiem gospodarczym, wewnętrzną polityką, jak i stosunkami jakie utrzymuje Polska z sąsiadami.

Wielki niepokój budzi „przyjaźń" z Niemcami rządzonymi przez Hitlera, bo trucizna faszyzmu niemieckiego przesiąka różnymi komórkami do Polski i zatruwa nasze stosunki wewnętrzne. Wierzyć w trwałość traktatów zawartych z rządami państw opartych na gwałcie i przemocy byłoby naiwnością, przy pierwszej sposobności podrą w drobne kawałki wszystkie „papierki", tak jak Mussolini przekreślił swoje zobowiązanie obrony niepodległości Austrii. Wymienił „serdeczne telegramy" z Hitlerem i Austrię wykreślono z mapy Europy.

Niemcy są potężnym państwem liczącym 75 milionów mieszkańców, ale wewnętrzne stosunki nie świadczą o sile Niemiec. Jest to jedyny kraj, gdzie ludność w czasie pokojowym żyje jak podczas wojny, ma wyznaczone racje żywnościowe, bo brak mleka, masła, jaj, mięsa, materiały ubraniowe, bieliznę itd. robi się z pokrzyw i innych namiastek. Śmietnik z jego zawartością nabrał wielkiego znaczenia. Niemcy zbroją się, żeby prowadzić wojnę i żadne zapewnienia o pokoju nie mają znaczenia. Zresztą państwa nie wierzą Niemcom, i przeżywamy prawdziwy wyścig zbrojeń. — Po Austrii chcieliby „wcielić" część Czechosłowacji, zamieszkałą przez Niemców, a na mapach najnowszych w granicach mieszkała przez Niemców. Niezły mają apetyt nasi sąsiedzi, bo nie zapomnieli o Alzacji i Lotaryngii, która po wojnie wróciła do Francji, jak i mniejsze prowincje należące do Belgii i Danii. Część Szwajcarii zamieszkują także Niemcy, a ponieważ Hitler wywiesił szyld z napisem: „Jedno państwo, jeden naród, jeden wódz", „niebezpieczeństwo niemieckie" nie tylko istnieje ale wzrasta.

Wszystkie państwa rządzone przez „wodzów" tworzą międzynarodówkę, wspomaganą przez kapitalistów, przeciwko interesom pokoju.

Wojna czy pokój to zagadnienie tak wielkiego, że należy poświęcić mu wiele uwagi. Wchodzi w grę życie milionów ludzi, synów, mężów najbliższych, najdroższych. A więc polityka zagraniczna musi budzić zainteresowanie, musi być zbliżona do szerokich mas, bo kryje w sobie wiele niespodzianek.

U tytoniarzy

Przedstawiciele Związku Zawodowego Robotników i Robotnic Przemysłu Tytoniowego i Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Spożywczego, w osobach tow. tow. Ant. Zdanowskiego i J. Kamińskiego, zostali przyjęci we wtorek, dn. 5 kwietnia r. b. przez wiceministra Skarbu Morawskiego, w obecności p. dyr. Węgrzynowskiego, w sprawie przyznania robotnikom bezzwrotnej zapomogi.

P. wiceminister oświadczył, że ze względów natury specjalnej Min. Skarbu nie może zgodzić się na wypłacenie bezzwrotnej zapomogi zaraz, natomiast, rozumiejąc trudne warunki, w jakich żyją robotnicy Monopolów — p. minister zapewnia, że robotnicy obu Monopolów dostaną w sierpniu r. b. jednorazową dziesięciodniową pożyczkę bezzwrotną.

Robotnicy fabryk cygarowych dostaną jeszcze wcześniej po 50 zł. zapomogi specjalnej, na skutek tego, że pracują tylko po 3 dni w tygodniu.

W ten sposób akcja obu związków klasowych została przez ministerium załatwiona pomyślnie.

Jak żyją obywatele w krajach skandynawskich

Państwo faszystowskie brutalnie wkracza nawet w nasze życie osobiste, nie pozwalając uczynić je lepszym, rozumniejszym i radośniejszym.

I nic dziwnego. Ustrój, którego trzon stanowi elita — nie warstwy ludowe, — ale składająca się ze średniej, a przede wszystkim bogatszej burżuazji miast i wsi, nie może inaczej reagować na wszelkie przejawy ruchów wolnościowych.

Dzieła piękne i wzniosłe nie dadzą się budować tam, „gdzie się trzyma masy za pysk" (znamienne dla naszych czasów).

Na tle tych stosunków zrozumiałą wymowę zyskuje każdy wysiłek, będący świadectwem tego, jak żyją mieszkańcy krajów o wysokiej kulturze, o ustroju demokratycznym.

Chodziłoby więc tu o kraje Skandynawii.

Jak głęboko demokracja przeniknęła w duszę i umysł człowieka północy, w jego jaźń — dowodzi pewien młody naukowiec polski, który przebywał dłuższy czas na terytorium Szwecji, robiąc badania antropologiczne.

Demokracja zawładnęła tam wszystkim, począwszy od sal wykładowych i skończywszy na zagrodach wieśniaczych.

Student-Szwed nie staje na baczność przed swoim profesorem, co przecież nie przeszkadza, że nauka i jej pracownicy są otaczani najgłębszą czcią.

Proszę sobie wyobrazić porę obiadową na uczelni szwedzkiej. W bursie przy jednym i tym samym stole zasiadają studenci, profesor i woźni — funkcjonariusze, pełniący służbę na uniwersytecie. Czy to może jaki świąteczny obiad z okolicznościowym przemówieniem — okazja dla zbliżenia „braci szlachty z chudopachołkami?"

Nic podobnego, oto jeden z obiadów, który dzień w dzień spożywają wspólnie profesorzy, młodzież i woźni.

Wytworzona atmosfera mówi, iż nie czują się z sobą źle. Przy stole toczy się żywa rozmowa. Każdy bierze w niej udział, niezależnie od roztrząsanych tematów. Jak to się dzieje?

Oto zwraca uwagę fakt, że niema jaskrawej różnicy między poziomem umysłowym poszczególnych obywateli.

Powszechnie wiadomo, iż analfabetyzm w Szwecji nie istnieje. Szwedzka biblioteka oświatowa i publiczna szkoła — to pałace, budowane z rozmachem i z komfortem. jaki u nas zwykło się widzieć jedynie w pałacach obszarników, fabrykantów czy wysokich dygnitarzy.

Woźny i profesor — obydwaj są specjalistami w swojej dziedzinie, ale w każdej innej doskonale się porozumieją z obopólną korzyścią dla siebie.

I to jest charakterystyczne dla ludu Szwecji.

Nie dzieli ich od siebie przepaść pod względem umysłowym.

Co więcej! Nie rzadko spotykamy tu wypadek kojarzenia małżeństw, gdzie jedną ze stron jest syn profesora, drugą — córka ze sfer ludowych lub niższych urzędników, bądź też naodwrót.

I nic nie zagraża szczęściu młodych. Nikt się tu nie zniża, nikt nie podciąga nikogo wzwyż.

Córka woźnego ukończyła tę czy ową szkołę, syn profesora ma za sobą pewne wykształcenie.

Oczywiście tego rodzaju zjawiska na odcinku życia osobistego możliwe są w krajach, gdzie kultura jest udziałem najszerszych warstw społeczeństwa, gdzie dzięki temu znajdują one spójnię.

Nasuwa się tu porównanie ze stosunkami w naszym państwie.

Lecz u nas nauka stała się jednym z szeregu przywilejów klas posiadających. Stanowi więc jeszcze jeden czynnik, zgłębiający przepaść między klasą posiadającą a światem pracy.

I nie pomogą tu frazesy w formie hasła „frontem do wsi", skoro ta wieś reprezentowana jest na wyższych uczelniach w Polsce tylko w 7-miu procentach, t. z. na stu studentów, siedmiu pochodzi ze wsi.

S. Hedrichówna.

Dziecko i my

Wartość człowieka

Matka Rózi jest bardzo schludną niewiastą. Zawsze bardzo dba o czystość i całość ubrania męża i córeczki. Ale nietylko o zewnętrzny wygląd dba pani Feliksowa. Troszczy się ona także i o wychowanie swojej dziewczynki. Chciałaby bardzo, żeby z jej małej Rózi wyrosła porządna, uczciwa i pracowita niewiasta.

Pani Feliksowa już tak bardzo pragnęłaby osłonić Rózię od wszystkiego złego, że jakby pod kloszem szklanym ją chowa.

— Nie baw się z Józiem, bo to brudas — mówi.

Nie chodź z Agnieszką, bo ona jest próżniak.

Nie ucz się z Antosiem, bo on często kłamie.

Nie kupuj w tym sklepiku naprzeciwko, bo tam używają brzydkich słów.

Czasami to nawet ojciec śmieje się z pani Feliksowej.

— Kobieto — woła—zlituj się! Przecież nasza Rózia pomiędzy żywymi ludźmi będzie żyła. Musi poznać co dobre a co złe, inaczej to ona potem może wpaść jeszcze gorzej niż jakby teraz jakie wymyślania usłyszała.

Ale pani Feliksowa męża nie słucha i swoje mówi, po swojemu postępuje. Nie zastanowi się nawet, jakie to skutki — zupełnie niedobre może takie wychowanie spowodować. Nie zauważyła nawet, że małej Rózi zaczęło się w główinie „przewracać" i że całkiem fałszywie rozumiała uwagi matki.

Ponieważ Rózia miała dopiero 11 lat, więc nie wiedziała nic o złe i zgorszeniu, które panują na świecie, nikt jej rozsądnie nie wytłumaczył dlaczego i z kim nie powinna się bawić, więc dziewczynka wszystko brała na „swój rozum" — jak to się mówi i rozumowała także po swojemu.

Ludzie brudni, nieporządni, leniwi, wyrażający się ordynarnie i nie zbyt gładko, to są ludzie źli — myślała Rózia. A ludzie czysto i ładnie ubrani, umiejący mówić pięknie i dużo, ludzie wiecznie kręcący się i czymś zajęci, to są ludzie dobrzy.

Widzimy doskonale, że dziewczynka zupełnie opacznie rozumiała rady matki i wychowywała się na bezmyślną, pustą dziewczynę. Nie ona jednak była temu winna, lecz matka, która nie zastanawiała się widocznie poważniej nad tym co mówiła i jak mówiła, nie objaśniając dokładnie dziewczynce tego, o co jej chodziło.

Wiemy wszyscy, że człowiek brudny, nie koniecznie jest człowiekiem złym, że leniwym można być z nędzy i złego odżywiania się, że ordynarnie wyrażać się można nie tylko ze złej woli, ale i z powodu braku mądrego otoczenia lub nauki szkolnej. Wiemy również, że człowiek bardzo czysto i przyzwoicie ubrany może być nicponiem, człowiek zaś umiejący pięknie mówić i ciągle jakby czemś zajęty, bywa czasami oszustem i próżniakiem.

Otóż matka Rózi nie nauczyła jej poznawać i szanować ludzi według ich wartości prawdziwych, moralnych, lecz przyzwyczaiła ją do sądzenia ludzi powierzchownego, ot tak, z pierwszego wejrzenia. Mimowoli więc, z powodu własnej lekkomyślności i niezastanawiania się wypaczyła charakter swej córki, chociaż miała jak najlepsze zamiary i chciała ją właśnie bardzo dobrze wychować.

Rzeczą bardzo trudną i mozolną jest nauczyć dzieci i młodzież myśleć krytycznie i sprawiedliwie oceniać napotykanych w życiu ludzi. Zadaniem ważnym rodziców i wychowawców jest wpojenie w dzieci umiejętności doszukiwania się prawdziwej wartości w każdym człowieku i szanowania tych moralnych wartości serca i umysłu.

Nie suknia zdobi człowieka — mówi jedno z naszych przysłów. Nie wszystko złoto co się świeci — dodaje drugie.

My przysłowia te rozumiemy i naszym obowiązkiem jest przekazać dzieciom i młodzieży to nasze rozumienie.

Wartość człowieka stanowią jego zalety moralne, zdolności umysłowe i stosunek do innych ludzi— to powinny zrozumieć wszystkie dzieci, wszyscy ludzie, a wtedy napewno mielibyśmy mniej zła i krzywdy na świecie

J. M-P.

Choroby wstydliwe

TRYPER.

Tryper (gonorrea) jest bodaj że najbardziej rozpowszechnioną chorobą weneryczną. Rzadko można spotkać młodego mężczyznę, któryby nie chorował na tę chorobę. Uważa się tryper za chorobę łagodną — tak! Jest to choroba „łagodna", jeśli w porę zostanie zauważona i należycie leczona. Ale nawet wówczas może dać liczne powikłania. Do najczęstszych należą: bezpłodność, schorzenia stawów, choroby oczu u dorosłych, ślepota u dzieci, a nawet ogólne zakażenie krwi.

Po upływie 3-ch do 7-miu dni od chwili zakażenia się występują pierwsze objawy tej choroby. Chorzy odczuwają pieczenie i bóle przy oddawaniu moczu, ból staje się niekiedy wprost nieznośny tak, że chory woli wstrzymywać się od oddawania moczu. Następnie występuje ropienie z cewki moczowej, u kobiet niekiedy upławy ropne, cuchnące lub inne. Ból i ropienie zwykle zwracają uwagę chorego i chory udaje się do lekarza.

Niekiedy jednak choroba ma przebieg lekki. Bóle są niezbyt silne, ropienie małe. Chory lekceważy wówczas chorobę i dopiero później występujące powikłania zwracają jego uwagę na chorobę i powodują żale po niewczasie.

Nie będziemy tu omawiać istoty tego schorzenia. O ile chodzi o leczenie to należy pamiętać o diecie; a więc chorzy na tryper *w żadnym wypadku nie powinni pić wódki* (w ogóle osoby, pijące dużo wódki, są mało odporne na choroby weneryczne), nie należy jeść rzeczy pieprznych, ostro przyprawionych, należy w miarę możności wstrzymywać się od jedzenia mięsa. Naogół należy dobrze się odżywiać, pić dużo mleka, herbaty.

Nie podajemy tu dokładnego sposobu leczenia, nie jest bowiem naszym celem, aby chorzy po przeczytaniu tego artykuliku uważali się za lekarzy i usiłowali leczyć sami siebie, lub swoich bliskich. Podkreślamy z całą powagą fakt, że każdy chory na chorobę weneryczną musi być leczony przez lekarza. Przypominamy, że w całej Polsce istnieją przychodnie przeciwweneryczne, a ostatnio w Warszawie założono przychodnię zapobiegawczą, która jest czynna całą dobę.

Zakażeniu się tryprem można zapobiec przestrzykując cewkę moczową przy pomocy specjalnej strzykawki ¼% roztworu ozotanu srebra. Rzecz naturalna, kobiety muszą pamiętać o przestrzyknięciu pochwy. Nie jest to jednak sposób zupełnie pewny.

Tryprem można się zarazić tylko przez stosunek z osobą chorą! Wyjątkowo zdarzają się wypadki zarażenia się w kąpieli (częściej), lub przez dotyk (b. rzadko). Bieliznę osób chorych na trypra można prać z bielizną osób zdrowych. Nie są znane wypadki zarażenia się tryprem przez pocałunek. Chorzy na trypra muszą często myć ręce, aby zapobiec chorobom oczu. Jeszcze raz powtarzamy, że choroby weneryczne nie leczone, lub zbyt późno leczone, doprowadzając niekiedy do kalectwa, lub śmierci, zawsze są poważną groźbą dla zdrowia.

Po stwierdzeniu więc jakichś podejrzanych zmian na narządach płciowych należy bezzwłocznie udać się do lekarza.

Polskie prawo karne karze tego, kto kogoś zarazi chorobą weneryczną. *Art. 245 § 1. „Kto będąc dotknięty chorobą weneryczną naraża inną osobę na zarażenie się tą chorobą — podlega karze więzienia lub aresztu do lat 3-ch".* Kara ta nie zależy od tego, czy chory wiedział o swojej chorobie, czy nie. Kara może sięgać 10-ciu lat więzienia! (Art. K. K. 235 § 1 a i b.).

Dr. I. J.

Ojcowie misjonarze

„Łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz do królestwa niebieskiego". Tak naucza pismo św., tak naucza kler przy każdej sposobności.

Ale o tej prawdzie nie pamiętają ci, co z urzędu powinni świecić przykładem maluczkim. Gromadzą skarby wiadomo, bogactwa te są tak duże, że nie mało trudu kosztowałoby obliczenie wartości skarbców i pieniędzy znajdujących się w klasztorach i t. d.

Ostatnio ojcowie Misjonarze uzyskawszy prawa ubogich wytoczyli gminie stołecznego miasta Warszawy proces o zwrot olbrzymich gruntów, na których wybudowano centralne dzielnice miasta.

Tereny te skonfiskował rząd rosyjski zakonowi Misjonarzy, kiedy ich wypędzono, po rozbiorach z Polski.

Siedziba ojców Misjonarzy mieści się we Francji a działalność koncentruje się w Afryce, gdzie nawracają murzynów na katolicyzm.

Proces budzi ogromne zainteresowanie, wchodzi w grę dziesiątki milionów złotych, bo taką wartość przedstawiają zabudowane tereny. „Krakowskim targiem" spodziewają się ojcowie wygrać kilka milionów od gminy z ogromną krzywdą ludzkości. W Warszawie jest ogromny brak szpitali, szkół, mieszkań dla „barakowców", ulice zaniedbane, brak kanalizacji, żeby te najpilniejsze potrzeby zaspokoić gmina musiałaby zaciągnąć pożyczki, ale dla ojców Misjonarzy dobro ludności, stolicy nie należy do uwzględnienia. Przecież chodzi o Murzynów w Kongo, w dalekiej Afryce.

Kobiety wiejskie walczą o lepsze jutro

W dniach 27 i 28 lutego b. r. obradował w Krakowie liczny, bo ponad 600 delegatów liczący Kongres Stronnictwa Ludowego i rzecz charakterystyczna — na tym to Kongresie po raz pierwszy w dziejach zjednoczonego Stronnictwa Ludowego zasiadło z kartkami delegackimi kilka kobiet, a co ważniejsze — po raz pierwszy w dziejach tego Stronnictwa rozległ się na całą Polskę z trybuny Kongresu głos kobiety, nie w kapeluszu, nie w berecie, a tej prostej kobiety wiejskiej w chustce na głowie!

To małopolanki nawoływały przez zebranych delegatów swe siostry z innych dzielnic Polski do organizowania się, do wstępowania w szeregi organizacji, aby bronić praw i wolności swej i innych obywateli państwa, aby bronić kraju przed złem, jakie od wewnątrz i zewnątrz czyha. — Same już dawno przekonały się, jak potrzebną dla wsi jest organizacja. Już od kilku lat tłumnie gromadzą się pod zielonymi sztandarami. Naprzód widać je było tylko na świętach i uroczystościach ludowych. Bardziej wyrobione i odważniejsze przemawiały tam do kilkudziesięcio tysięcznych tłumów na wiecach, a od 1937 roku przeszły kobiety wiejskie do systematycznej pracy w Sekcjach Kobiet Stronnictwa Ludowego w województwie krakowskim.

Na czym polega ta ich praca?

Przede wszystkim pionierki ruchu kobiecego na wsi wystąpiły do walki z największym wrogiem tego ruchu, jakim jest zakorzeniony od wieków w społeczeństwie, a także w umysłach samych kobiet przesąd, że kobiety jeno do charowania w chałupie są stworzone, a od spraw społecznych, a tymbardziej politycznych winny się trzymać zdaleka.

To jest jednak trudne zadanie przekonać zacofaną, konserwatywną kobietę wiejską do organizacji, kiedy i tradycja i wychowanie i sąd współżyjących ciągle utrwalają jeszcze w błędnym przesądzie, iż od spraw przechodzących własną jej zagrodę, winna się trzymać zdaleka.

Niemało też przykrości spotyka odważniejsze, za to, iż mają odwagę przeciwstawić się przestałym przesądom. Jak kiedyś w średniowieczu każdą sprytniejszą, dzielniejszą kobietę wiejską za czarownicę uważano i z tego powodu mordowano i męczono — tak dziś także z ambon i od dewotek przydomek „komunistek" otrzymują i gdyby tylko potrafili, na stos, albo na dno stawów szybko by je odesłali. Nie zniechęca jednak wydrwiwanie, oczernianie odważnych kobiet, mimo wszystko coraz liczniej garną się w szeregi Stronnictwa Ludowego, aby w Sekcjach Kobiet zapoznać się z podstawowymi wiadomościami z dziedziny polityki, a potem brać czynny udział w pracach Koła Ludowego i całego stronnictwa.

Na terenie wsi ciągle dużo jest jeszcze do roboty, ale szczególnie zaniedbane są dziedziny dotyczące kobiet. Sprawy zdrowia, wychowania, sprawy gospodarki kobiecej i wiele innych wołają o jaknajrychlejsze rozpatrzenie. Do tej to pracy ochoczo biorą się kobiety wiejskie.

Z każdym dniem zwiększają się biblioteki Sekcyj o poważne dzieła z dziedziny spółdzielczości, higieny, wychowania, gospodarstwa domowego, warzywnictwa itd. Na podstawie tych książek i artykułów z gazet robią kobiety odczyty, dyskutują nad różnymi zagadnieniami. A i rozmaitych kursów też dużo się urządza po Sekcjach. Są kursy społeczno-polityczne, podnoszące ideowe i organizacyjne wyrobienie kobiet, są także kursy czysto oświatowe, to znów gospodarcze, jak szycia, gotowania, przetworów owocowych, kursy wychowania, higieny itp.

Ponieważ pracy nad podniesieniem wsi każdej jest dużo to i praca poszczególnych Sekcyj jest bardzo różnorodna, zależnie od potrzeb miejscowych. Sekcje prowadzą także ogródki dziecięce zwłaszcza w okresie letnim, kiedy ojcowie pracą w polu zajęci, inne znów otworzyły świetlice dla dzieci szkolnych. Zakładają apteczki podręczne, organizują spółdzielnie wszelakiego rodzaju. W pracy organizacyjnej, jak zakładanie i urządzanie Sekcyj kobiety wiejskie same sobie dają radę. A dość trudna to sprawa zostawić dzieci i gospodarkę — i tak każdej niedzieli i w każde inne święto dreptać nawet parę mil drogi, aby tam gdzieś na końcu powiatu rozdmuchać iskrę oświaty i lepszego bytu zarodek. Jednak to robią — i dziś dużo już takich działaczek. W kursach zaś pomagają kobietom chłopskie inteligentki, rozumiejące wieś i chłopską dolę.

I tak ten ruch kobiecy wiejski i ta kobieca robota i na inne dzielnice Polski roznosić się z Małopolski zaczyna i budzi się u narodu wiejskiego wielka wiara w tę robotę i w posłannictwo dziejowe kobiety wiejskiej, że ta, co trzy węgły gospodarki w swych rękach dzierży, ta co jest rodzicielką, karmicielką i wychowawczynią tylu milionów, jeśli zrozumie swą doniosłą rolę i świadomie nią pokieruje — do niskich chat dojdzie światło tego lepszego jutra, o którym wieś marzy, o które składa ofiary. To lepsze jutro zbliża się do wsi przez kobietę!

H. M.

Pamięć o Marii Paszkowskiej żyje wśród mas

Maria Paszkowska nie była działaczką społeczną tego typu jakie znamy obecnie. Nie jeździła na wiece i zgromadzenia, nie przemawiała na masówkach, nie była agitatorką, nawet nie pisała w żadnym piśmie poczytnym choć by nielegalnym.

Bezimienna pracownica, jeden z tych „ludzi podziemnych", którzy każdej chwili gotowi byli oddać życie za sprawę. Rozjaśniała mroki pracy konspiracyjnej, swoim zawsze pogodnym, łagodnym uśmiechem.

Ofiarna i cicha, tym spokojem człowieka o niezłomnym charakterze. Całe życie swoje poświęciła partii i pracy dla partii. Romantyzm rewolucji rozpromienia jej postać.

Dobrze się stało, że „Koło kobiet" założone przy Stowarzyszeniu b. więźniów politycznych ją właśnie obrał za swoją duchową przewodniczkę i nazwało się jej imieniem.

Dnia 15.3 w rocznicę założenia koła odbyła się piękna uroczystość. Przed południem delegacja Koła kobiet pojechała na cmentarz powązkowski i na grobie Marii Paszkowskiej złożyła kwiaty.

Po południu, o godz. 16-ej odbyła się akademia poświęcona pamięci zmarłej. Portret przybrano zielenią, a z portretu spoglądały na nowe pokolenie działaczek PPS jej mądre, łagodne oczy.

Akademię zagaiła przewodnicząca koła, tow. Siwczyńska. Przemówienie, omawiające znaczenie tow. Marii Paszkowskiej dla partii i ruchu kobiecego, wygłosiła tow. Stanisława Woszczyńska.

Maria Paszkowska urodziła się 29.III 1859, w majątku ziemskim koło Kowna. Pochodziła ze szlacheckiej rodziny zrujnowanej po powstaniu 1863 r. Kształciła się w Wilnie i Petersburgu.

W roku 1892 staje w szeregach PPS. Wybiera najskromniejsze ale zarazem najtrudniejsze stanowisko techniki partyjnej. Organizuje tajne biuro partyjne i podbiura.

Przy mogile M. Paszkowskiej.

Zakłada skład nielegalnej bibuły. Dla swojej pracy werbuje liczne pomocnice, które nazywa „dromaderkami", gdyż jak wielbłądy — dromaderzy same roznoszą tajną bibułę.

Aresztowana i znowu uwolniona, zawsze wraca do swej pracy. Rok 1905, rewolucja, potem rozłam, ale ona pozostaje zawsze w szeregach partyjnych.

Wreszcie z powodu nadwątlonego zdrowia wyjeżdża do Krakowa. Ale i na emigracji nie odpoczywa, gdyż opiekuje się bojowcami i towarzyszami, którzy musieli szukać schronienia w zaborze Austriackim.

W czasie wojny światowej zajmuje się organizowaniem opieki nad dziećmi i sierotami po poległych legionistach.

Wraca do niepodległej Polski i staje jako czynna pracownica w Ministerstwie Pracy. Nie jest emerytką, zawsze czynna aż do ostatnich dni swego życia.

Zmarła 31.XII 1925 roku. Cały proletariat Warszawy uczcił jej pamięć. Łopotały na jej pogrzebie czerwone sztandary licznych delegacyj robotniczych, które na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły tow. „Gintrę", „Hetmanicę".

Następnie przemawiał w imieniu Stowarzyszenia b. więźniów politycznych tow. Durko, życząc pomyślnego rozwoju „Kołu Kobiet".

Potem przemawiały delegatki następujących dzielnic: imieniem dz. Rakowiec tow. Waliszewska, z dzielnicy Praga tow. Polkowska, dzielnicy Śródmieście tow. Genahoff, dzielnicy Jerozolima tow. Skoczkowa, dzielnicy Annopola i Pelcowizny tow. Mitkowska, oraz w imieniu b. więźniów politycznych tow. Dymecki.

W imieniu Centr. Wydz. Kobiecego przemawiała tow. Kluszyńska, która podkreśliła, że nowe pokolenie wychowało się w innych warunkach i musi przystosować się do nowych zadań, które je czekają. Chlubnie świadczy o gospodarzach, że popierają organizację kobiecą i nawiązują łączność między starymi i młodymi członkami partii...

Po przemówieniach w części artystycznej wystąpiła sekcja młodzieży, która przygotowała szereg pięknych deklamacyj.

Na zakończenie odbyła się herbatka towarzyska.

Wspomnienie o uroczystości pozostanie na długo w pamięci uczestniczek.

St. Kr.

Współpraca kobiet na wystawie w Nowym Jorku

Na organizującej się Wystawie w Nowym Jorku duża rola przypada współudziałowi kobiet. Inicjatywa kobiet amerykańskich skupia się w współpracy dla Wystawy w licznych Komitetach doradczych. Wchodząc w ich skład, będą kobiety zabierać głos w każdym projekcie wystawowym. W wielu wypadkach głos ich będzie przodujący. Wspaniałym dziełem kobiet stanie się wielki gmach t. zw. Ośrodek Gościnności. Jest on projektem Narodowego Komitetu Doradczego Współudziału Kobiet. W skład Komitetu wchodzi 5000 kobiet, które dzięki swej wiedzy fachowej i głębokości sądu stały się prawdziwymi przywódcami w swoich ośrodkach.

Ośrodkiem Gościnności kierować będą kobiety, lecz nie będzie on jakimś ogniskiem skupiającym wyłącznie kobiety. Przeciwnie stanie się główną kwaterą dla mężczyzn jak i kobiet, miejscem spotkania rozmaitych komitetów i komisyj wszystkich krajów. Dla wygody przybyszów w domu tym będzie mieściła się scentralizowana służba informacyjna. Będą również pokoje przyjęć dla wybitnych osobistości, pokoje wypoczynkowe i sale dla wydarzeń specjalnych, jak i zebrań organizacyj i komitetów.

Dalszym odcinkiem współpracy kobiet z organizatorami Wystawy, to Komitet Pomyślności i Dobrobytu (the Advisory Committee on Welfare). Komitet ten będzie współpracował z ogólnym komitetem wystawowym pomyślności, w oczekiwaniu tych niezliczonych potrzeb, które powstaną gdy tysiące osób spotka się na jednej przestrzeni. Służba Komitetu będzie miała charakter opiekuńczy i zapobiegawczy, jak opieka nad zdezorientowanymi przybyszami, opieka nad dziećmi i młodzieżą i osobami nie znającymi języka angielskiego. Niemniej ważną funkcją Komitetu będzie uruchomienie oddziałów informacyjnych, nadzór nad urzędnikami Wydziału Zdrowia i zaradzanie wszystkim nagłym potrzebom, które mogą powstać. Powodzenie i udatność podczas przygotowań i trwania Wystawy jest główną myślą Komitetu.

Ciekawą inicjatywę podejmują kobiety w organizowaniu Komitetu uwzględniającego potrzeby i zainteresowania konsumenta. Wystawa bowiem — zupełnie według umysłowości amerykańskiej — wszechstronnie uwzględnia potrzeby wystawców, niemniej jednak troszczy się obiektywnie o potrzeby i interes szarego konsumenta.

Oto kilka fragmentów z prac przygotowawczych na terenie amerykańskim.

Jeżeli Polska w tym tak troskliwym przygotowaniu wszystkich drobiazgów wystawowych chce odpowiednio się zaprezentować, musi wystąpić ponad zwykłą miarę, wytężyć swoje siły i zaprząc do współpracy wszystkie co najzdolniejsze jednostki.

Ilość kin miarą zamożności

W 33 państwach europejskich czynnych jest 33 tysiące 178 kin z 15 milionami miejsc. Najwięcej kin ma Anglia, bo 4 tysiące 305, które odwiedziło w 1937 r. 864 milionów widzów. Na drugim miejscu stoją Niemcy z 5 tysiącami kin i 450 milionami odwiedzających.

Polska znajduje się na 11-tym miejscu, ma zaledwie 750 kin. Małe kraje, jak Dania, Szwajcaria, Holandia, Norwegia, mają po kilkaset kin, a Polska liczy 34 miliony mieszkańców, a te kraje od 3 do 7 milionów.

W Polsce są całe połacie kraju, gdzie nie ma ani jednego kina, ludność nie ma pieniędzy na sól czy zapałki; pójście do kina równałoby się rozrzutności.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WALKA NALEŻY OD WYTRWAŁOŚCI KOBIET I DZIECI POZA FRONTEM. Tow. Attlee, przewódca angielskiej partii Pracy, wrócił z objazdu Hiszpanii Ludowej. Natychmiast po powrocie wystosował on za pośrednictwem „Dailly Herald" następujący apel do czytelników organu robotniczego:

„Widziałem nową armię, tworzącą się w Hiszpanii. Czułem jej entuzjazm w jej wielkiej walce

Ale, jak w wielkim strajku u nas, walka w Hiszpanii ostatecznie zależy od wytrwałości kobiet i małych dzieci poza frontem.

My, gorący orędownicy sprawy hiszpańskiej, nie możemy pozwolić, by żołnierze wolności szli do okopów, mając w uszach krzyki głodnych dzieci.

Faszyzm usiłuje wygłodzić Republikę, od chwili, gdy przekonał się, że nie może jej pobić orężem.

Udaremnijcie tę próbę — przez dostarczenie mleka dzieciom hiszpańskim".

JAPOŃCZYCY SPOTKALI SIĘ z oporem niespodziewanym. Wojna w Chinach kosztuje Japonię nie tylko ogromne sumy pieniędzy, ale tysiące zabitych pozostają na pobojowiskach. W jednym tylko dniu 28 marca z drugorzędnego odcinka frontu pod Hongerem przybyło do Szanghaju *40 wagonów załadowanych trupami* Japończyków. Straty w zabitych obliczają na 180 tysięcy a do końca wojny jeszcze daleko. Chińczycy organizują nowe armie, przy pomocy Sowietów, ale materiał wojenny sprzedają wszystkie państwa, bo dla przemysłu wojennego to żniwo, źródło ogromnych zysków. A że dziesiątki tysięcy traci życie, Japończyków i Chińczyków, to nie ma żadnego znaczenia. Byle handel szedł.

ZMARTWIENIE HITLERA, NIEMKI MUSZĄ RODZIĆ, dla zachęty udziela się pożyczki dla małżeństw. W ostatnich dniach sekretarz stanu w ministerstwie finansów Rzeszy Reinhardt poinformował przedstawicieli prasy o dalszych, już wydanych i projektowanych zarządzeniach, mających przyczynić się do zwiększenia wybitnie przyrostu naturalnego w Niemczech.

Miesięczny kontyngent pożyczek dla młodych małżeństw ustalono na 15.000 przeciętna wysokość pożyczki wynosi 700 rm., maksimum — 1000 rm. w krótkim czasie wydane będzie zarządzenie, przyznające wyższe pożyczki w wypadku, gdy młoda mężatka pochodzi z rodziny o dużej liczbie dzieci, do systemu pożyczek małżeńskich wprowadzono jednocześnie przepis, mający utrudnić „ucieczkę z roli".

STRASZNE CMENTARZYSKO. Wojna w Hiszpanii toczy się z niesłychanym okrucieństwem, ofiarami padają kobiety i dzieci, giną od pocisków bombowych, daleko od frontu. Dotychczas zabili faszyści w ten sposób *10.000* dzieci, a ile zginęło podczas ucieczki, względnie zmarło z chorób, tego statystyka nie podaje.

Wymowa tych liczb jest okropna Tysiące dzieci rozszarpane przez bomby, spalone żywcem od bomb zapalających, jaki to straszny obraz zdziczenia, jak tytuł do przekleństwa dla zdrajcy swojego kraju, swoich ziomków, dla generała Franco.

Prasa narodowa pieje hymny pochwalne na cześć „bohatera narodowego", mordercy dzieci, który kraj kwitnący, piękny obrócił w perzynę. Śmierć objęła panowanie nad Hiszpanią, dzięki „bohaterom", którzy zaprzedali się faszystom włoskim i niemieckim, 10.000 trupów dziecięcych, znajdą się mściciele, którzy za taką zbrodnię pociągną zdrajców do odpowiedzialności.

Franco stosuje we własnym kraju, w ojczyźnie swojej metody walki, jakie „wypróbowali" Włosi w Abisynii. Ale wiadomo, że Abisyńczycy nie uznali podboju, nie poddali się, tak jak lud hiszpański nie uzna bohatera Franco i nie podda się jego rządom.

POLSKA RADIOFONIA

CO WYBRAĆ Z PROGRAMU RADIOWEGO NASZYM DZIECIOM

Dnia 6 maja o godz. 11.15 nadane będzie ciekawe słuchowisko osnute na tle życia i działalności Pasteura p. t. „Dobroczyńca ludzkości".

Henryk Bzyl opowie młodzieży 6 maja b. r. od godz. 15.45 — 16.00 o znakomitym wynalazcy Fultonie, który wynalazłszy maszynę parową kazał ogniowi i wodzie stanąć na usługi człowieka i wziąć udział w postępie.

Poznań nada na wszystkie rozgłośnie polskie dnia 7 maja od godz. 15.45 — 1.615 słuchowisko oryginalne Zofii Lauber-Kułakowskiej p. t. „Figle wiosennego wiatru". Rzeczywiście figlarz z tego wiatru wiosennego nielada. Wpadł jak wariat przez okno do pokoju i pomieszał kartki, na których wypisane były najpiękniejsze bajki. I jaki był skutek? Czerwony kapturek nie poszedł do lasu do babci, a Jasia i Małgosię nie złapała czarownica na jedzeniu pierników jej domu, lecz spotkały ich inne najdziwniejsze przygody.

JAK KORZYSTAĆ Z RADIA

Radio stało się dzisiaj prawie nieodłącznym towarzyszem naszego życia codziennego. Z radiem zżyliśmy się już tak bardzo, że dziś prawie nie zastanawiamy się już jak niezwykle precyzyjną jest praca radia. Aby należycie ocenić znaczenie radia i zaznajomić się z tym jak ono działa i jak się z nim umiejętnie obchodzić podamy naszym czytelniczkom cykl kilku krótkich informacyj.

NADAWANIE AUDYCYJ

Dźwięki muzyki czy mowy ludzkiej napotykają na swej drodze mikrofon umieszczony w studio radiowym. Mikrofon używany zarówno w radiofonii, jak i w zwykłym telefonie, składa się z puszki wypełnionej drobnymi ziarnami grafitu lub antracytu, przez które przepływa prąd elektryczny. Ziarna te przykryte są ściśle cienką błoną kauczukową, tak zwaną membraną.

Gdy fale dźwiękowe powietrza, wytworzone przez głos lub instrument muzyczny, natrafią na powierzchnię membrany — wprawiają ją w drgania, które kolejno udzielają się ziarnom, zawartym w mikrofonie. Mechaniczne drgania ziarenek węglowych wywołują wahania przepływającego przez nie prądu elektrycznego. W ten sposób drgania dźwiękowe powietrza zamienione zostają na odpowiadające im impulsy prądu elektrycznego — tak zwany prąd mikrofonowy.

Aby zapewnić dobre odtworzenie nadawanych programów radiowych nie wystarcza precyzyjny mikrofon. Mikrofon ten umieszczony jest w tak zwanym studio radiowym. Studio radiowe jest to duża sala, której ściany pokryte są specjalnym materiałem izolacyjnym, usuwającym powstawanie wszelkich szmerów — gdyż mikrofon radiowy, który jest instrumentem niesłychanie czułym musi być uchroniony od wszelkich szmerów ubocznych, jak echo, szmer kroków i t. d. Dla uchronienia od hałasów przy chodzeniu podłoga studia wyłożona jest grubym miękkim materiałem. W studio więc znajdziemy mikrofon, lampy sygnalizacyjne, kontrolny głośnik, wreszcie zegar elektryczny.

Wyobraźmy więc sobie, że w studio znajduje się w tej chwili orkiestra, która wykonuje melodie. Dźwięki tej melodii chwyta mikrofon. Co się dzieje dalej. Prądy mikrofonowe są zbyt słabe, by mogły być przekazane do stacji nadawczej. Dlatego też należy je wielokrotnie wzmocnić przed przekazaniem ich przewodami do stacji nadawczej. Prądy te wzmacnia się przy pomocy specjalnych urządzeń amplifikacyjnych, zbliżonych w swej konstrukcji do lampowych odbiorników radiowych. Te wzmocnione prądy mikrofonowe przekazuje się przewodami na stację nadawczą, znajdującą się zwykle poza miastem. Ponieważ prądy mikrofonowe nie mogą być bezpośrednio wypromieniowane w przestrzeń — na stacji nadawczej prąd mikrofonowy zostaje jakgdyby „nałożony" na prąd wytwarzany prze zspecjalne urządzenia t. zw. „generatory". To połączenie prądu mikrofonowego z prądem wytwarzanym przez generatory na stacji nadawczej nazywamy modulacją. Prądy wytwarzane już na radiostacji, przekazywane są na antenę nadawczą, skąd już w postaci fali radiowej rozchodzą się w przestrzeń. Falę taką nazywamy „falą nośną", ponieważ ona jak gdyby niesie zawarte w niej prądy mikrofonowe.

O tym jak odbieramy fale radiowe w naszych odbiornikach, o warunkach odbioru i t. d. podamy informacje w następnym numerze.

W naszym domu

Skarb w kufrze

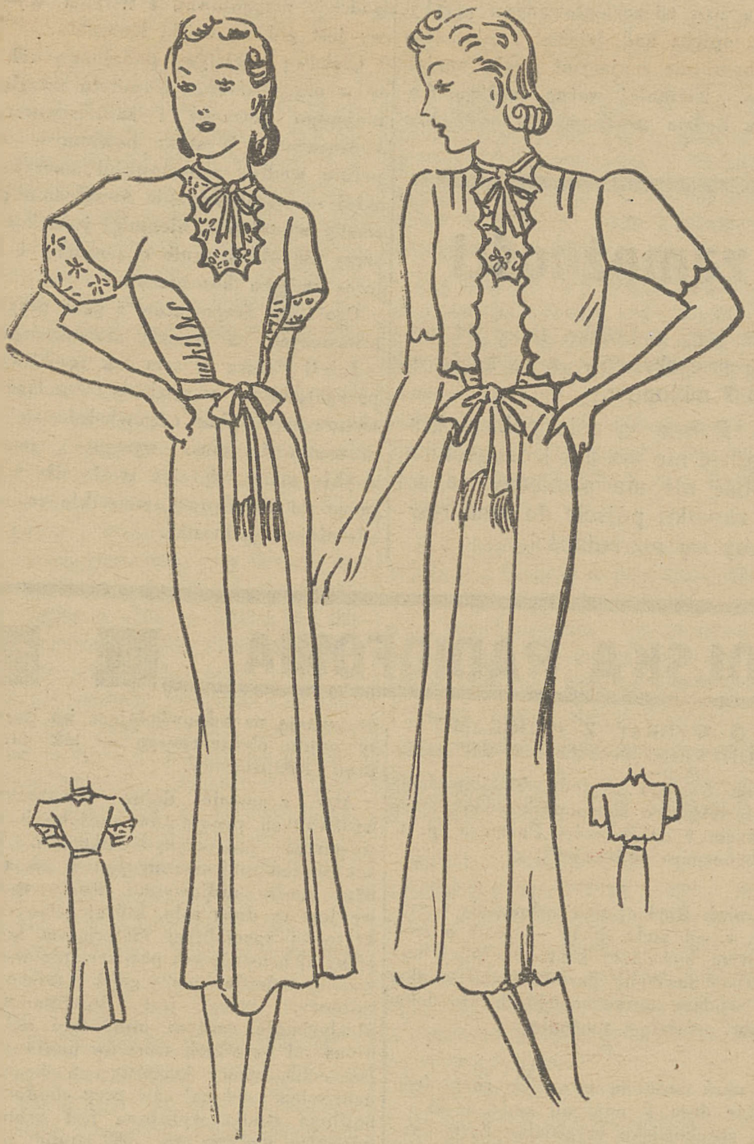

Prawdopodobnie na samym dnie kufra, pośród sukien złożonych tam przed laty (mniej więcej ośmioma) gdy przeminęła na nie moda, znajdziecie zapomniane i odrzucone suknie z bolerkiem. Wyciągnijcie je czym prędzej, gdyż właśnie nadeszło znowu szaleństwo bolerkowe. Patrząc na tak miły fason zdejmuje nas zdziwienie, w jaki sposób mógł ongiś przestać się podobać!

Dla nieprzezornych niewiast, które nie wierzyły w zmartwychwstanie bolerka i nie zachowały go w swym kufrze, podajemy rysunek dla uszycia nowej sukni. Sama suknia bez bolerka (na lewo), jest prześlicznym samym w sobie modelem. Zrobić ją najlepiej z jedwabiu, bodaj nawet zwykłego gładkiego do prania 1 zł. 50 gr. za metr), przy czym części rękawków oraz mała kamizelka „w kwiatki“ powinna być zrobiona ze wzorzystego jedwabiu lub też zahaftowana. Rękawy kimonowe, paseczek, wiązany i wiązanie przy szyi z gładkiego materiału, tego samego co cała sukienka.

Bolerko krótkie, luźne, nie zapinane, wykończone „ząbkami“ tak samo jak suknia przy szyi, ząbki bolerka i sukni pokrywają się misternie, co oczywiście zawdzięczać będziemy dokładnemu wykończeniu całości.

Należy uważać, by sukienka była w talii oraz w biodrach dostatecznie obcisła, w ten sposób uzyskuje się śliczny kontrast pomiędzy szerokim bolerkiem a wciętą sukienką, co uwidocznione zostało zwłaszcza w małym rysuneczku na prawo.

Oczywiście, że nikt się nie pogniewa, jeśli odwrócimy efekt i całość zrobimy z wzorzystego materiału, wykańczając karczek przy sukience oraz rękawki u dołu materiałem gładkim. Nie dajemy takiego „odwrotnego“ rysunku, gdyż wierzymy dostatecznie w zdolności wyobraźni naszych czytelniczek.

Apelujemy też do ich odwagi i proponujemy, by spróbowały uszyć sobie same „suknię z bolerkiem“, posługując się formami z bibułki, które wyśle natychmiast po zamówieniu Poradnia Mody, Świętokrzyska 17, Warszawa. Za formę należy wpłacić 50 gr., oraz na przesyłkę 10 gr. (znaczkami pocztowymi).

„Nie w sosie“

Słowa te oznaczają, że ktoś jest w złym humorze, a więc znaczą też, skoro używamy podobnego porównania, że sos jest czymś przyjemnym, ukrywającym wady czy przykrości. Wyrażenie to narodziło się bardzo dawno — i oddawna gospodynie wiedzą, że jeśli nawet niekoniecznie udało im się pieczyste czy inna potrawa, dobry sos zatuszuje te usterki. Oczywiście jeszcze lepiej jest, jeśli sos nie musi zasłaniać „grzechów kuchennych“, tylko podnosi smak przyrządzonych potraw.

Bądź co bądź, dobrze jest mieć pod ręką kilka murowanych (nie bierzcie tego dosłownie — gdyż nie radzę robić sosów gęstych na mur) przepisów na sosy.

Sosy gorące

SOS BIAŁY CYTRYNOWY

Używa się go do potrawki z kur, kaczek, cielęciny, można też użyć do ryb, jak szczupaka lub sandacza. Rozmieszać łyżkę masła z łyżką mąki, rozprowadzić rosołem z drobiu lub słodką śmietaną, dodać sok z cytryny i odrobinę cukru, zagotować i oblać potrawkę. Można też przed wydaniem dodać kilka roztartych białek, po czym odgrzać trochę i podać. Przy użyciu sosu do ryb dodać dwie łyżki kwaśnej śmietany.

SOS SZCZAWIOWY

Szczaw obrać i opłukać dokładnie, posiekać, odgotować w słonej wodzie, dusić w maśle podlewając rosołem. Przefasować, wlać parę łyżek kwaśnej śmietany rozbitej z łyżką mąki, dodać łyżeczkę cukru, wygotować razem i podać do sztuki mięsa lub kotletów cielęcych.

SOS OGÓRKOWY

Zasmażyć masło i mąkę, rozprowadzić kwasem ogórkowym, włożyć ogórków w kostkę pokrajanych, dodać trochę karmelu i smaku z suszonych grzybów. Zagotować kilka razy i oblać mięso na półmisku. Sos ten dobry jest do sztuki mięsa, kotletów z kartofli i śledzi.

SOS CEBULOWY OSTRY

Zarumienić masło z mąką, rozprowadzić rosołem, obrać parę cebul, sparzyć je i gotować, dopóki się nie rozgotują, dodać trochę octu, soli i cukru; przefasować przez sito, włożyć trochę karmelu. Sos powinien być żółty i słodko-kwaśny. Dobry jest do kotletów baranich, sztuki mięsa i t. p.

SOS MUSZTARDOWY

Zasmażyć masła z mąką, rozprowadzić rosołem, wcisnąć trochę cytryny, włożyć musztardy, trochę cukru i zagotować. Sos ten podaje się do kiełbasy. Robiąc go do ryb — wbić parę żółtek.

SOS ANGIELSKI

Zagotować dwie łyżki sosu rumianego lub gęstego rosołu, dodać soli, szczyptę pieprzu, soku z pół cytryny i łyżeczkę siekanej pietruszki. Sos ten jest świetny do sztuki mięsa, kotletów, ryb.

SOS DO RYB

Do zasmażki z łyżki mąki i masła wsypać trochę cebuli i różnej włoszczyzny, bardzo drobno usiekanej i poddusić. Wlać łyżkę pomidorów, dodać soli i szczyptę papryki, zagotować.

Sosy zimne

SOS MAJONEZOWY NA PRĘDCE

Wziąć dwa żółtka i całe jajo, 3 łyżki oliwy, łyżkę winnego octu, trochę soli, cukru, rozbić w garnuszku, wstawić w gorącą wodę i mieszać tak długo, aż sos zgęstnieje. Jeżeli sos ma służyć do mięsa, dodać zimnego rosołu według upodobania.

SOS OSTRY DO ZIMNEGO MIĘSA LUB RYBY

Surowe żółtko rozetrzeć w łyżce dobrej oliwy. Wsypać trzy łyżki tartego chrzanu, wlać trzy łyżki kwaśnej śmietany, wycisnąć sok z jednej marchwi i do smaku najlepszego octu, dodać trochę soli i pieprzu białego. Mieszać razem do gęstości. Rozrzedzić zimnym rosołem i przefasować przez rzadkie sito. Dla złagodzenia smaku dodać trochę cukru.

SOS DO RYB

Dwa gotowane żółtka rozetrzeć z małą łyżeczką musztardy, dwiema łyżkami oliwy i dwiema łyżkami octu. Dodać trochę szczypiorku lub cebuli drobno usiekanej, posolić i popieprzyć.

Odpowiedzi Redakcji

Dla Towarzyszki. Możecie pracować w jednej i drugiej organizacji. Wasz wpływ może być wielki, bo przecież wiedzą, że należycie do PPS. Pamiętajcie o kolportażu „Głosu Kobiet“ w Kolonii.

Tomaszów Maz. Musicie przemawiać, pierwszy raz trzeba się przezwyciężyć, nie mamy referentek, żeby zadowolić całą organizację w Polsce.

Choroba zaraźliwa. Zawieście dziecko natychmiast do lekarza, z opisu jest obciążone syfilisem od urodzenia i zwlekać nie wolno. Akuszerka i wszystkie babki nie znają się na takich chorobach. Zmarnujecie dziecko.

Ciężkie przeżycie. Rozstanie będzie ciężkim ciosem, żyć z nim nie możecie. Czy innego rozwiązania nie widzimy? Można zacisnąć zęby i dla dzieci poświęcić swoje uczucia i ambicje. Może wrócić do Was po upływie kilku miesięcy, czy dłuższego nawet czasu. Nie możecie „robić piekła“, bo nie poprawicie sytuacji, a dzieci nie mogą uczestniczyć „w wojnie domowej“. Zastanowić się należy, czy wina męża jest tak wielka, jak Wam się wydaje. Czas najlepszy lekarz, może pomoże.

Praca. Nie możemy pośredniczyć, zwrócić możecie się wprost pod podanym adresem.

Precz z faszystowskimi podżegaczami wojennymi!

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O.Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika“, Warecka 7.